ŻYCIE



BILL HALEY — sentymentalny autor dynamicznych melodii tanecznych „rock n'roll" — witany był owacyjnie przez grupy „teddy girls" i „teddy boys" w czasie swych pierwszych występów w Londynie. Dzięki czujności policji, nie doszło do żadnych wybryków. Poza tym, sam wygląd Haleya, jego gitara, a przede wszystkim jego niewinny, jak gdyby zażenowany uśmiech — wpływały na złagodzenie ostrych efektów rytmu „rock n'roll". (Patrz str. 21).

ROK XI — NR. 9 (506) LONDYN, NIEDZIELA, 3 MARCA 1957 R.
CENA NUMERU: szyl. 1/6 ;dol 0.25; fr. fr. 75; fr. belg. 10; fr. szw. 0.75; kr. szw. 0.80; lirów 140; D.M. 0.90.
W krajach Ameryki Południowej — równowartość szyl. 1/6.
1/6
Str. 24

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK XI NR 9(506)

Niedziela, 3 marca 1957 r.

Wydaje:

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS", — 12 Praed Mews, London, W.2.

Telefony: AMBassador 6879; PADdington 9734

Redakcja: Godziny przyjęć codziennie z wyj. sobót, niedziel i świąt g. 3 - 4 pp. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Administracja: Czynna codziennie od 9-12 i 2-5 z wyj. sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata (płatna z góry): miesięcznie: szyl. 6/6, dol. 1.10, fr. fr. 330; kwartalnie: szyl. 19/6, dol. 3.00, fr. fr. 975; półrocznie s. 39/-, dol. 6.00, fr. fr. 1.950. **Wpłaty:** a) **w krajach bloku szterlingowego:** Postal lub Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** International Money Orderami lub zwykłym przekazem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym wprost do Administracji „Życia".

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez 1 łam — £ 1, dol. 3.00, fr. fr.1.000. Kolor. 100% drożej. **PRZEDSTAWICIELSTWA: Argentyna: „Libreria Polaca",** Serrano 2076, piso I, Buenos Aires. **Australia: „Społem",** 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; **R. Treister,** 138 Burton St., Darlinghurst, N.S.W. **Belgia: Mme E. Kułakowska,** 129 Rue du Cornet, Bruxelles 4. Pren. kwart. 130 frs. **Brazylia: Książnica Polska,** Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; **ks. dr Antoni Łatka,** Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. **Dania: Ks. O. J. Szymaszek,** Skt. Annae Kirke, Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. **Francja: Ks. K. Stolarek,** 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.), CC 5 603 40. **Holandia: B. Galas,** Fagelstraat 15A, Breda. **Kanada: Canadian Mosaic Publishers,** Suite E, 4118 Western Av., Montreal 6; **International Book Service,** 57 Queen St. W., Toronto. **Niemcy: St. Mikiciuk,** Gablonzerstr. 7/I, (13b) München 45. Pren. kwart. 10 MD. **Norwegia: B. Łubiński,** Kongesgat 2, Moss. **Stany Zjedn.: „Gryf Publication",** 296 Sheridan Av., Albany, N.Y; **M. Kijowski,** 380 North Av., Dunellen, N.J.; **„Pomoc" — Eksport-Import,** 761 Filmore Ave., Buffalo 12, N.Y.; **S. J. Rozmysłowicz,** 5718 St. Lawrence, Detroit 10, Mich.; **Mme J. Stojanowska,** 424 Ave. „E", Bayonne, N.J.; **Veritas Americana,** 134-09 Cherry Ave., Apt. 3B, Flushing 55, N.Y. **Szwajcaria: Mme B. Gierszewska,** Wallisellenstr. 483, Zurich Pren. kwart. 9.00 fr. **Szwecja: Mgr. B. Kurowski,** Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 9.75 krs. **Włochy: Mme Z. Bulhak-Jelska,** via Salaria 300 C Roma.

LISTY DO REDAKCJI

O WYRÓWNANIE ZANIEDBANIA

Szanowny Panie Redaktorze!

Wobec zmian, jakie zachodzą w Polsce, może nareszcie nadszedł czas załatwienia sprawy, która moim zdaniem od początku zaistnienia jej była sprawą nr 1 dla całej emigracji. Mam na myśli Polaków w Niemczech, a przede wszystkim dzieci, które się tam wynaradawiają. Los tych dzieci jest chyba probierzem wartości emigracji. Trudno powiedzieć co mogliśmy zrobić dla nich dotychczas, na pewno jednak znacznie więcej niż zrobiliśmy. Obecnie mamy możność, chociaż w części wyrównania tego zaniedbania, a to w łączności ze społeczeństwem i władzami w Polsce. Tysiące Polaków wraca tam obecnie z Rosji. Ma ich wrócić pół miliona, może więcej — będzie to wymagać nowych ofiar od społeczeństwa, obciążonego i tak już ponad miarę. Na pewno jednak znajdzie się miejsce i dla Polaków z Niemiec, a przede wszystkim dla dzieci, jeżeli emigracja poczuje się odpowiedzialna za ich los i weźmie odpowiednią część ciężaru na swoje barki. Nie wiem, czy jest ponad nasze siły zapewnić tym dzieciom odpowiednie warunki choćby w samych Niemczech, ale nie wątpię, że stać nas na to, aby je przewieźć do Polski i tam zapewnić im wychowanie w duchu polskim i katolickim. Dolary czy funty, które na Zachodzie zarabiamy, mają przecież tylokrotnie większą wartość w Kraju.

Stanowisko prasy emigracyjnej w tej sprawie jest zapewne odbiciem postawy całego społeczeństwa emigracyjnego. Tak jak niewiele się myśli i mówi, tak samo niewiele pisze się o niej. Czas może jednak, aby pisma zajęły się nią na serio, abyśmy sobie uświadomili, czy chcemy w tej sprawie coś zrobić, czy też zostawimy ją nadal własnemu biegowi. Może i nasze ośrodki polityczne zwrócą na nią uwagę? Jakby nie było — dzieci to przyszłość narodu.

Łączę wyrazy szacunku

Stanisław Tor
(Adres znany Redakcji)

Przypisek Redakcji: **W liście powyższym wszystko jest jak najbardziej słuszne, z wyjątkiem projektu wysłania dzieci polskich z Niemiec do Kraju, przynajmniej na razie. W żywym reagowaniu na polskie zjawiska społeczne należy strzec się niekontrolowanej emocji i w podawanych projektach domyślać rzeczy do końca. Jeśli wszystkie dzieci polskie z Niemiec miałyby być wysłane do Polski, to trzeba równocześnie ogłosić potężną zbiórkę na dożywianie tych dzieci. Z tym ważnym zastrzeżeniem, list p. Tora jest jak najbardziej słuszny w tym punkcie, w którym mówi, iż zaniedbanym i zawstydzającym problemem Polaków w Niemczech, zwłaszcza dzieci, emigracja musi się zająć jak najszybciej i z największą starannością.**

KRONIKA

INAUGURACJA ROKU NA PUNO

Hymn „Bogurodzica" odśpiewany przez Chór Akademicki, pod dyrekcją Henryka Hosowicza, rozpoczął uroczystość.

(Dokończenie na str. 4)

A L A R M

Kochani Rodacy!

Najdostojniejszy nasz Ksiądz Prymas, dziękując za przesłany Mu strój kardynalski, pisał, że szaty te mogą razić na tle polskiej szarzyzny życiowej, bo za bardzo kontrastowałyby z niedolą Rodaków.

Istotnie w Polsce panuje taka nędza, o której nie mieliśmy pojęcia, zanim Rodacy, przybyli z Kraju, nie otworzyli nam oczu. Brak żywności, odzieży, lekarstw, brak jest po prostu wszystkiego. Zapasy są wyczerpane, a widmo głodu zagląda do rodzin polskich. Położenie jest katastrofalne.

Zwracałem się już o pomoc do zamożnych nie-Polaków, którzy mieliby odpowiednie środki, lecz spotkałem się z uwagą, że pomoc dla kraju komunistycznego jest bardzo trudna. Nie widzą oni za narzuconym parawanem człowieka głodującego, który stał się ofiarą systemu komunistycznego.

Toteż apeluję gorąco do własnych Rodaków, którzy bez zastrzeżeń Krajowi pomogą. Choć swoimi ofiarami otarliście już wiele łez, to jednak w chwili obecnej, w obliczu tej skrajnej biedy, Pan Bóg powołuje nas do próby ogniowej z miłości i ofiarności braterskiej.

Jesteśmy chrześcijanami, których wiara wypływa z miłości. Nie zbawi nas wiara nasza, gdybyśmy uczynków miłości nie mieli. (Jak. 2, 14-15). Jesteśmy grzesznikami, a każdego z nas czeka sąd Boży. Wiemy jednak, że „miłosierdzie zwycięża sąd" (Jak. 2, 13). Nie potrzebuję was przekonywać, gdyż widzę, że wszędzie rwą się serca Wasze do dzieł miłości. Dobrze zrozumieliście naukę błog. Innocentego XI, według której obowiązek świadczenia pomocy bliźnim nie może być uszczuplony nawet przez to, że ktoś chciałby dla siebie zachować środki, by móc zdobywać wyższe stanowisko społeczne i odpowiednio do niego prowadzić dom. Pomoc bliźniemu ma pierwszeństwo.

Wobec tego proszę Was, kochani Bracia i Siostry: Sięgnijcie jeszcze głębiej do skarbca złotych serc Waszych, głębiej także do kieszeni. Niech ofiara Wasza będzie prawdziwą ofiarą, choćby bolesną, lecz tym przyjemniejszą Bogu. Są tacy co na pewno wszystkie oszczędności swoje prześlą braciom w Kraju a przez to wcale nie zubożeją, gdyż Pan Bóg nie pozwoli prześcignąć się w szlachetności.

Dawajcie sami i nakłaniajcie także innych do miłosierdzia. Cierpiący Kraj ucieszy się, gdy zobaczy ponownie, że nie przestaliśmy być Polakami, że jesteśmy jego zapleczem.

Akcję Miłosierdzia najlepiej skoncentrować przy ośrodkach duszpasterstwa polskiego. Na ten cel każdy Polak za granicą chętnie odda swój grosz duszpasterzowi, który prowadząc dokładnie spisy przekaże je razem z zebranymi środkami księdzu Rektorowi swej Misji, skąd cała pomoc bez uszczerbku zostanie przesłana na ręce Najdostojniejszego Księdza Prymasa.

Niech więc ta Akcja Miłosierdzia tak właściwa sercom polskim będzie pierwszym tematem naszych rozważań i naszej praktyki wielkopostnej. Nie oglądajmy się na obcych, lecz sami dokonajmy dzieła, do którego woła nas Matka Litości, nasza Królowa Jasnogórska, w Swym Roku świętym.

Jako członek Episkopatu Polskiego i Opiekun Emigracji składam Wam serdeczne „Bóg zapłać" i udzielam Wam z serca błogosławieństwa arcypasterskiego.

+ Józef Gawlina

Rzym, 11 lutego 1957 r.
(Święto Matki Bożej z Lourdes)

Arcybiskup
OPIEKUN EMIGRACJI POLSKIEJ

W dniu 19 lutego br. w sali Polskiej Misji Katolickiej, a pod przewodnictwem Wikariusza Delegata dla Polaków w Anglii i Walii odbyło się zebrane przedstawicieli organizacji i prasy katolickiej w sprawie zorganizowania pomocy dla Polaków w Kraju, w tej chwili przede wszystkim pomocy dla reemigrantów ze Sowietów.

Na zebraniu podały Władze Kościelne do wiadomości decyzję swoją w sprawie powołania do życia Parafialnych Komitetów Pomocy Polsce w każdym polskim ośrodku duszpasterskim w Wielkiej Brytanii. Po dyskusji ustalone zostały również wszystkie inne szczegóły organizacyjne natychmiastowego wprowadzenia w życie pomocy Krajowi w możliwie jak największym zakresie.

W jednym z najbliższych numerów podamy dokładne wytyczne dla organizowania przez społeczeństwo katolickie emigracji brytyjskiej pomocy dla Kraju.

PUNKTY WIDZENIA

KOMENTARZ DO CYTOWANEGO TEKSTU

Zachodzące w ostatnich kilku miesiącach wypadki w Kraju objaśnialiśmy w naszym piśmie bardzo często przedrukiem artykułów i reportaży z rożnych pism wychodzących w Polsce. Wychodziliśmy z założenia, że — aby zrozumieć decyzje i poglądy naszych braci w Kraju, aby dotrzeć do istoty zachodzących wypadków — należy wsłuchiwać się w głos tych, których chcemy zrozumieć, bardziej, aniżeli we własne diagnozy, dokonywane przecież z daleka.

W numerze bieżącym przedrukowujemy z 5 numeru „Tygodnika Powszechnego", pisma szczególnie nam bliskiego, określenie stanowiska politycznego jego Zespołu, w rzeczywistości zaś określenie przesłanek i motywacji politycznych ogółu świeckiej inteligencji katolickiej w Polsce, bowiem „Tygodnik Powszechny" w dużej mierze przewodzi katolikom polskim w Kraju. Przedrukowywany dokument uważamy za ważny i zasadniczy. Nie należy ukrywać, że dla społeczeństwa emigracyjnego niektóre decyzje katolickie po wypadkach październikowych były niezrozumiałe, a często zaskakujące. Jest więc rzeczą potrzebną, aby te powstałe i powstające wątpliwości otrzymały obszerną i umotywowaną argumentację z bezpośredniego koła tych, którzy w decyzjach tych uczestniczyli. Oceniać i wydawać opinie można tylko wtedy, jeśli się zna fakty i ich genezę.

Pomijając wszakże ten wzgląd bezpośrednio-emigracyjny, oświadczenie Zespołu „Tygodnika Powszechnego" ma wagę doniosłą przez samą swoją treść. Jest to próba zdefiniowania pewnej koncepcji polityczno-społecznej na obecny układ sytuacji w Polsce, z wyraźnymi rzutami na bliższą i dalszą przyszłość. Bieg zdarzeń, zwłaszcza od października 1956 roku, był tak prędki, że nie pozostawiał ludziom w Kraju czasu na formułowanie stanowiska; zaledwie starczyło godzin, kradzionych nocom, na dyskusje, najkonieczniejsze myślenie i decyzje. Gdy klamra tych niezwykłych trzech miesięcy zamknęła się obecnie wynikiem wyborów, katolicy, którzy w wypadkach i postanowieniach zasadniczych najżywszy brali udział, przystąpili do uzasadnienia swoich kroków i postanowień.

Z przedstawianego dziś Czytelnikom emigracyjnym dokumentu wyłania się koncepcja, która nie idzie po linii żadnego z naszych poprzednich przewidywań. Kraj ma pozostać pod rządami małej mniejszości, pod rządami ustroju, który w poprzedniej swej fazie skompromitował się zbrodniczą nieudolnością, pod rządami doktryny, która jest w swych założeniach filozoficznych odrzucana przez cały naród. Mimo to — jak wskazuje tekst dokumentu — społeczeństwo polskie godzi się na ten stan rzeczy, a katolicy zgodę tę potwierdzają. Bez poparcia świata katolickiego wybory w dniu 20 stycznia bieżącego roku skończyłyby się niewątpliwą klęską rządzącego zespołu.

Zgoda ta jednak ma swoje wyraźne przyczyny i bardzo określone warunki.

Pierwszą przyczyną była powszechnie odczuwana prawda, iż stan dotychczasowy nie mógł dalej trwać. Zgęszczenie nonsensu komunistycznej gospodarki i systemu rządzenia doszło do ostatecznej granicy wytrzymałości ludzkiej, poza którą jest już tylko, albo otwarta rzeź, albo szukanie nadzwyczajnymi drogami jakichś radykalnych zmian. Na tle tego stanu rzeczy, drugą przyczyną była osoba jednego człowieka, który umiał sobie zjednać zaufanie społeczeństwa. W tym zakresie Kraj wie więcej niż emigracja. Bez względu na to, jakie zajmiemy stanowisko w stosunku do nowej rzeczywistości politycznej w Kraju, w stosunku do osoby Pierwszego Sekretarza partii komunistycznej w Polsce, nie pozostaje nam nic innego, jak zdać się na wiedzę i instynkt społeczeństwa w Kraju. Jest wszakże i trzecia ważna, może najważniejsza przyczyna. W przeciwieństwie do emigracji, ludzie z krajów opanowanych przez Sowiety, a przede wszystkim ludzie w Polsce, przeżywają czas obecny jako poranek nowego dnia, w którym wszystko musi być urządzone od nowa i od podstaw. Jest powszechnie odczuwana potrzeba szukania nowych wzorów, nowych rozwiązań, nowego — ustroju. Dla znalezienia nowego ustroju wydało się ludziom w Polsce, iż warto jest zrezygnować z tradycyjnych form stosunku do komunizmu.

Są również i warunki. Zarysowane zostały one bardzo wyraźnie: Partia komunistyczna zostaje przy władzy (bo „na tej zasadzie władze ZSSR bazują swoje zaufanie do rządu polskiego i swoją solidarność z państwem polskim"), w zamian za to jednak jej sprawy wewnętrzne przestaną być tajne i społeczeństwo musi mieć możność rozumienia, co się w jej obrębie w każdej chwili dzieje. Społeczeństwo ma być nie tylko rządzone, ale również ma mieć możność rządzenia swoimi sprawami. Pełny udział w życiu publicznym mają mieć ludzie wszystkich poglądów i wszystkie poglądy, również katolickie, mają mieć możność swobodnego rozwoju. W końcu: „Chodzi po prostu o pełną demokrację. Taka jest nasza własna droga do prawdziwie wolnej Polski".

Streszczona wyżej koncepcja nie jest dopiero projektem, zaczyna być już faktem. Jaki jest nasz stosunek do tych faktów, które na pewno mają elementy nieortodoksyjnej niespodzianki? Ludzie szczególnie przez komunizm doświadczeni mówią, iż cała historia z Gomułką jest nową podstępną woltą sowiecką a katolicy w Kraju dali się naiwnie na ten podstęp nabrać.

Te uproszczone prognozy znaczą jednak tylko tyle, że — istotnie — w owej koncepcji zawarte jest, obok niewątpliwych korzyści, również wielkie, bardzo wielkie ryzyko. Nie można nie widzieć, iż plan ten jest zaledwie kompromisem i zaledwie zadatkiem wolności. Wskazuje na to również i sam tekst drukowanej deklaracji. Jest w tym tekście, obok miejsc aż boleśnie otwartych, wiele niedomówień, które świadczą, że w świecie tego kompromisu nie ma jeszcze wolności. Każdy, kto przeczyta tekst, łatwo te niedomówienia spostrzeże. Niedomówione są te wszystkie sprawy, które są najdrażliwsze, które warunkują całe ostanie się zarysowanego planu.

Ale czy można było nie próbować tego ryzyka, skoro sytuacja zbliżyła się do granic katastrofy? Jest naszym wielkim obowiązkiem emigracyjnym ten tekst, i inne podobne, pilnie studiować, starać się zrozumieć, a o rzeczy wątpliwe pytać i dążyć do wyjaśnienia. Pamiętać bowiem trzeba, kto te rzeczy mówi, że mówią je ludzie, którym nauczyliśmy się zawierzać i ufać, z którymi złączeni jesteśmy wielką braterską miłością.

J. K.

(Dokończenie ze str. 2)

Pierwszy przemówił rektor Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, prof. dr Tadeusz Brzeski, który na tle ogólnego stanu szkolnictwa polskiego za granicami Kraju przedstawił znaczenie PUNO, złożywszy następnie sprawozdanie z działalności tej uczelni za okres roku 1955/56 oraz za pierwszy trymestr roku bieżącego.

PUNO ma wydział humanistyczny, z dziekanem prof. dr. Sulimirskim, i trzy komisje wydziałów: prawa, ekonomii i przyrody. Z ogólnej liczby 36 profesorów i docentów — 4 zmarło, 1 wyjechał do Polski. Przybyło 5 nowych profesorów i 2 docentów.

PUNO poniósł nieodżałowaną stratę wskutek śmierci prof. Stanisława Strońskiego. Służył on swoją wielką wiedzą i doświadczeniem uniwersytetowi, w którego senacie zasiadał od początku istnienia uczelni.

Nowohabilitowani na PUNO profesorowie to: prof. Mieczysław Giergielewicz, prof. dr Józef Jasnowski, prof. Walerian Kwiatkowski, prof. Jan Świda, prof. Ignacy Wieniewski

Poza wykładami przez 4 dni w tygodniu i przy 40 tygodniach rocznie, odbywają się seminaria; uniwersytet wydaje skrypty, część drukiem, część na powielaczu.

Cenna praca prof. dr. Tadeusza Sulimirskiego „Polska przedhistoryczna" ukazała się drukiem; jest już w druku i niebawem ukaże się na półkach księgarskich (w okresie jesieni) książka prof. Konopczyńskiego „Dzieje Polski nowożytnej".

Sześciu słuchaczy uzyskało stopień doktorski, dwunastu — magisterium. Wiele nowych prac doktorskich i magisterskich zgłoszono.

Ilość studiujących na PUNO przekraczała w latach ubiegłych setkę, obecnie jednak nie dochodzi stu. Zmniejszyła się także, choć nieznacznie, liczba studentów korespondencyjnych. Budżet PUNO, zamykając się sumą £ 2.000 — uniemożliwia udzielanie stypendiów.

Na zakończenie uroczystości zabrał głos prezes Bratniej Pomocy Studentów omawiając w serdecznych słowach pracę wykładowców na PUNO i ich pełen wartości wkład dla polskiej kultury.

S. L.

O D E Z W Y

„APELUJEMY... DO OPINII POLSKIEJ..."

Uchwała powzięta na pierwszym zebraniu założycielskim Koła Polskiej Akcji Katolickiej w Swindon (Wilts) w dniu 17 lutego 1957 r., przesłana do redakcji ŻYCIA z prośbą o opublikowanie:

„Apel w sprawie konkursów piękności.

„Organizowane od paru lat dla celów reklamowych wśród naszego uchodźstwa — konkursy piękności „królowych" różnych zabaw tanecznych — są sprzeczne z zasadami katolickimi i naszą tradycją narodową na tych zasadach ukształtowaną.

„Konkursy te, usilnie propagowane wśród naszego społeczeństwa, są jednym z ujemnych czynników wychowawczych dla młodego pokolenia emigracyjnego, już narażonego poważnie na rozkładowy wpływ zmaterializowanego otoczenia, w którym wyrasta.

„Apelujemy do zdrowej opinii polskiej, aby nareszcie zabrała głos i położyła kres tej spekulacyjnej i niemoralnej grze, która, na szczęście, na wielu polskich zabawach tanecznych nie daje się przeforsować."



Głównodowodzącym armii N. A. T. O., armii sojuszniczej w Europie. został generał niemiecki Hans Speidel. Wiadomość o tym przyjęta została z powszechnym oburzeniem w społeczeństwach europejskich, szczególnie tych, które nie zagoiły jeszcze świeżych ran zadanych przez militaryzm niemiecki. Narody Europy dobrze pamiętają, że gen. Speidel był gorliwym współpracownikiem hitlerowskich planów podboju świata przez przemoc, gwałt i mord. Ci, którzy są odpowiedzialni za tę nominację, a są nimi prawdopodobnie Amerykanie, nie wykazali w tym wypadku taktu i znajomości psychologii narodów Europy.

W BIEŻĄCYM NUMERZE:

Z Kancelarii Prymasa Polski w Warszawie otrzymaliśmy wraz z fotografią Kardynała zaopatrzoną błogosławieństwem prymasowskim, tekst listu pasterskiego na okres Wielkiego Postu. List wydrukujemy w całości w najbliższym numerze pisma.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

ROK XI — NR 9(506) LONDYN, NIEDZIELA, 3 MARCA 1957

ŻYCIE KRAJU

JAK ZARABIAŁ ROBOTNIK

W nr. 3 „Slavic and East European Studies", wydawanym przez Departament Studiów Słowiańskich Uniwersytetu w Montrealu, prof. S. Skrzypek ogłasza analizę istotnej wysokości zarobków robotnika w Polsce, na tle teorii i praktyki wykonania planu 6-letniego na okres 1949-1956. Podajemy krótki wyciąg niektórych cyfr i wniosków wynikających z zestawień teorii i praktyki ekonomii komunistycznej.

RED.

Sześcioletni plan przewidywał na okres czasu 1946-55 wzrost o 40% zarobków robotniczych rzeczywistych, czyli opartych na różnicy między zwyżką cen a nominalnym zarobkiem robotnika. W dyskusji nad możliwością tak wysokiego wzrostu Hilary Minc powoływał się na Stalina, który na XIX zjeździe VKP(b) — wykazywał wyższość ekonomii socjalistycznej nad kapitalistyczną.

Gdy plan sześcioletni był na ukończeniu, Hilary Minc stwierdził na konferencji Aktywu Centralnego Komitetu Partii (23.12.1955), że rzeczywisty zarobek robotnika wzrósł w tym czasie o 26-27%.

Wywołało to burzę wśród robotników i zaczęły się sypać listy do redakcji „Trybuny Ludu". W odpowiedzi na nie „Trybuna Ludu" ogłosiła tabelę pt. „W jaki sposób podniosły się prawdziwe zarobki robotnika w ciągu planu sześcioletniego". Tabela, jak podaje „Trybuna Ludu", jest oparta na cyfrach Centralnego Urzędu Statystycznego w Warszawie. Oto ona:

Rok	Zarobek nominalny	Ceny w detalu	Zarobek rzeczywisty
1949	100.0	100.0	100.0
1950	120.8	107.6	112.3
1951	132.3	117.8	112.3
1952	144.0	134.9	106.7
1953	203.7	192.4	105.6
1954	216.2	180.5	119.7
1955	225.7	176.7	127.6

Matematycznie cyfry są w porządku. Mimo jednak pozornej dokładności statystycznej dalekie są od rzeczywistości. Mijają się także z pewnymi oficjalnymi datami. I tak np. Hilary Minc stwierdził w 1951 roku, że w 1950 r. zarobki rzeczywiste wzrosły o 6%, podczas gdy nagle „Trybuna Ludu" ogłasza cyfrę 12.5%

W tabeli porównawczej zarobków nominalnych z cenami prof. Skrzypek znajduje i inne „odchylenia". A więc w tabeli ogłoszonej w „Trybunie Ludu" 3. 2. 1956 wynika, że w latach 1952-53 zarobki nominalne (1952 — 100) wzrosły o 41.5%, zaś ceny w detalu (1952 — 100) o 42.6%. Zatem różnica między wzrostem zarobków a cen wynosiła mniej niż 1%. Cyfry te zdaniem prof. Skrzypka są całkowicie nierealne. Przecież nawet z rezolucji rządowej dotyczącej regulacji zarobków i cen (3. 2. 1953) wynika jasno, że wzrost zarobków minimalnych wynosił 25%, nie zaś 41,5%. („Głos Pracy" 5. 1. 1953). Także — jak wiemy ze statystyk — ceny towarów, na skutek zaniechania systemu kartkowego, wzrosły o 80-100%, nie zaś o 42.6%, jak chce „Trybuna Ludu".

W końcu, wzrost zarobków nominalnych 1954/55 był znacznie wyższy niż to podaje Centralny Urząd Statystyczny określając go na 11% w 1954 roku, zaś na 6% w 1955 r. Tymczasem „Trybuna Ludu" 3.2.1956 podaje ten wzrost 13.1% dla 1954 (1953 — 100) oraz 6.6% dla 1955 (1954 — 100). Uwzględniając te poprawki otrzymujemy skorygowaną tabelę zarobków rzeczywistych:

Rok	„Trybuna Ludu" 3. 2. 1956	Cyfry poprawione
1949	100.0	100.0
1950	112.3	106.0
1951	112.3	106.0
1952	106.7	100.7
1953	105.8	88.2
1954	110.1	97.9
1955	116.7	103.8

Jak widzimy z powyższego, wzrost zarobków w ciągu „sześciolatki" obliczany jest na 4% z grubsza, nie zaś na 40%, jak przewidziano. Lecz nie mamy gwarancji, czy poprawione cyfry są ścisłe i odpowiadające rzeczywistości, tym bardziej, że reżym lubi przesadzać właśnie na tym polu. W dodatku „poprawione" cyfry nie uwzględniają faktu wzrostu cen artykułów od 1953 roku o 80-100 proc., trzymając się statystycznej cyfry 42.6 procent. Biorąc zaś ten niezaprzeczalny fakt pod uwagę, należy raczej przyjąć za pewne, że nie tylko nie było żadnego wzrostu w latach 1949-1956 dla zarobków rzeczywistych, lecz przeciwnie **spadły one poważnie poniżej standardu 1949 roku.**

KŁOPOT Z MŁODZIEŻĄ

W trzy tygodnie po powstaniu Związku Młodzieży Socjalistycznej w organizacji tej ujawnił się bardzo poważny kryzys. ZMS powstał na zjeździe w dniach 2 i 3 stycznia br. z połączenia Rewolucyjnego Związku Młodzieży (RZM) i Związku Młodzieży Robotniczej (ZMR), zrodzonych na gruzach znienawidzonego i pogardzanego ZMP, który rozleciał się natychmiast, gdy tylko zabrakło przymusu.

W dniach 25 i 26 stycznia odbyły się kolejno plenarne posiedzenia tymczasowych komitetów Warszawskiego i Centralnego ZMS. Na obu tych zebraniach aktywowi centralnemu ZMS postawiono bardzo ciężkie zarzuty, najcięższe chyba, jakie mogły go spotkać. Oskarżono go bowiem o „zdradę październikowego ruchu młodzieży", o brak ducha rewolucyjnego, o „stępienie antystalinowskiego ostrza" w ruchu młodzieżowym i o „neozetempizm", czyli o nawrót do najgorszych metod ZMP. A przecież ZMS wywodzi się z komitetów rewolucyjnych i miał być czołówką całego wielkiego ruchu „odnowy", od niechlubnych zaś tradycji ZMP odcinał się jak najkategoryczniej.

Spośród argumentów, wysuwanych na poparcie tych oskarżeń warto przede wszystkim zanotować dwa. Pierwszym jest odcięcie się kierownictwa ZMS od zespołu „Po prostu", który był naprawdę rewolucyjny jeszcze przed „październikiem" i do przewrotu październikowego ogromnie się przyczynił, a na skutek tego cieszy się w całym społeczeństwie popularnością i najwyższym uznaniem. Drugim argumentem była sprawa Związku Młodych Demokratów (ZMD), która wymaga nieco obszerniejszego omówienia.

ZMD powstał już 30 listopada jako pierwsza nowa organizacja młodzieżowa. W deklaracji ideowo-programowej stawiał sobie za cel „walkę o demokratyzację polskiego życia w oparciu o wytyczne VIII Plenum KC PZPR", chciał „walczyć o suwerenną i demokratyczną Polskę" i deklarował swój jak najczynniejszy udział w „budowaniu polskiego modelu socjalizmu". Wypowiedział się poza tym za istnieniem wielu organizacji młodzieżowych i za uniezależnieniem nauki od wszelkich doktryn politycznych, a miał zrzeszać młodzież o różnych światopoglądach. Po sześciu tygodniach istnienia, gdy skupił w swych szeregach już kilkanaście tysięcy młodzieży, został nagle rozwiązany. W ten sposób w środowiskach miejskich ZMS uzyskał taki sam monopol na organizowanie młodzieży, jaki miał w poprzednim okresie ZMP. W środowiskach wiejskich identyczny monopol ma mieć Związek Młodzieży Wiejskiej, którego pierwsza Krajowa Narada odbyła się w dniach 10 i 11 lutego.

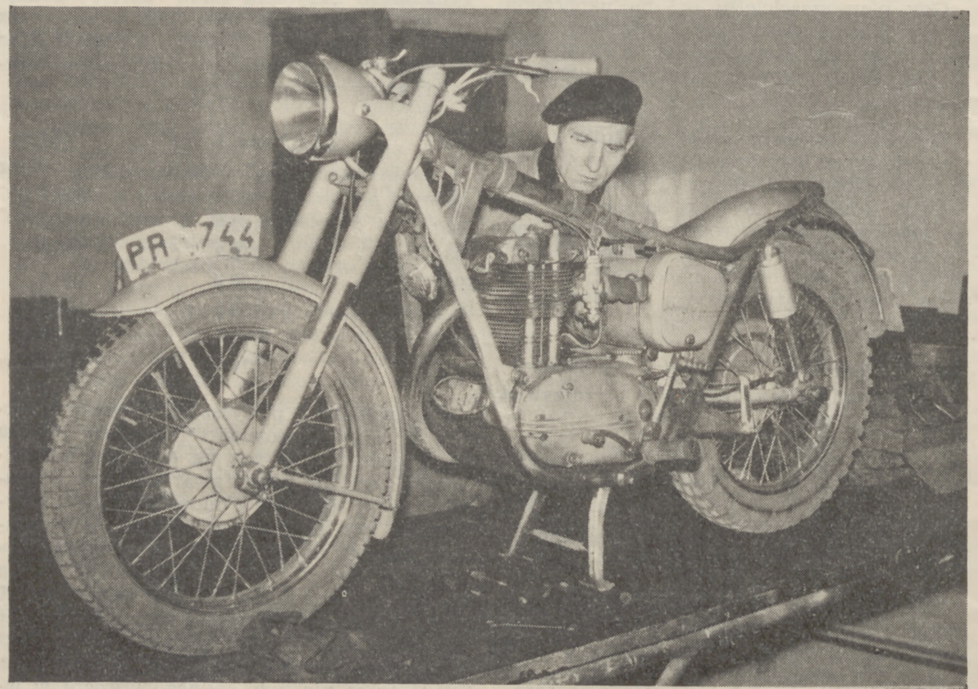
Jest rzeczą bardzo charakterystyczną i pocieszającą, że sami członkowie ZMS zaatakowali metody zastosowane wobec ZMD i że bynajmniej nie cieszy ich uzyskany monopol. W imieniu natomiast TKC ZMS pierwszy sekretarz jego — Józef Lenart tak „wyjaśnił" tę przykrą sprawę: „Pomyliliśmy się, sądząc początkowo, że ZMD będzie istniał po to, byśmy mieli jawnego przeciwnika, na którym będzie można „pcostrzyć sobie zęby". Że będzie to przeciwnik „ogólnohumanistyczny". ZMD wcześniej niż można było przypuszczać począł sobie na nas ostrzyć zęby, występując przeciw dyktaturze klasy robotniczej, a więc przeciw socjalistycznej demokracji. ZMD szybko ujawnił swój chadecki charakter (może wbrew szeregowym adherentom), stwarzał nowy precedens wykorzystywania religii w walce politycznej. Nie należę do zwolenników administracyjnych metod w walce politycznej. Jeśli były stosowane takie metody wobec ZMD — o czym nie jestem poinformowany — to trzeba występować ze zdecydowaną ich krytyką. Jednak ZMD rozpadł się na skutek bojkotu politycznego partii, SD i naszej organizacji.

Na II Plenum TKC ZMS w Warszawie zwrócono również uwagę na „metody kierowania zza biurka", na zakładanie nowych kół i komitetów metodami administracyjnymi oraz na groźne zjawisko „masowej inwazji zawodowych aparatczyków dawnego ZMP" na stanowiska w nowej organizacji.

To ostatnie częściowo wyjaśnia przyczyny paraliżu dziecięcego ZMS. Trudno od zdeprawowanych biurokratów i „sztywniaków", wychowanych w metodach stalinowskich, oczekiwać „ducha rewolucyjnego" i zrozumienia prawdziwej demokracji.

Są jednak ważniejsze i głębsze przyczyny. Nad ZMS zaciążył i ciążyć będzie fakt, że jest on organizacją monopolistyczną. W tych warunkach musi siłą rzeczy coraz bardziej upodabniać się do ZMP i cierpieć na te same schorzenia. Tylko bowiem różnorodność życia organizacyjnego zapewnić może zdrowy jego rozwój.

J. R.



Motocykl „Junak" 350 cm sześc. został wykonany w polskiej fabryce w Szczecinie. Majster fabryczny Zygmunt Laskowski dokonuje ostatniego przeglądu.

ZNÓW WANDA ODOLSKA

W prasie krajowej potoczyła się ostatnio arcyciekawa dyskusja, której bohaterką była znana krajowym i zagranicznym radiosłuchaczom komentatorka Polskiego Radia, Wanda Odolska. Tym, którzy już zapomnieli o jej plugawych komentarzach, pragniemy przypomieć, jak w czasie procesu gen. Tatara (sierpień 1951 roku) albo w procesie przeciwko biskupowi kieleckiemu Czesławowi Kaczmarkowi (wrzesień 1953 r.) — Wanda Odolska mówiła przez radio warszawskie o oskarżonych: „zdrajcy narodu polskiego", „najemnicy zachodnich imperialistów", „prowokatorzy", „zbrodniarze"! Według niej — Spychalski usiłował przy pomocy Kuropieski zapełnić armię wrogami, wysłanymi z Londynu, by dopomóc Gomułce do objęcia władzy. — Tak wykrzykiwała na cały świat w ślad za prokuratorem Zarako-Zarakowskim.

Opisując jednego z oskarżonych — gen. Mossora — przedstawiła go jako typowego prowokatora, zdeklarowanego faszyste z wysuniętą brodą, bo... „bezczelnie ośmielił się zadawać świadkom i prokuratorowi pytania". Zaś na zakończenie procesu biskupa Kaczmarka w komentarzu radiowym (22 września 1953) zachłystywała się „wspaniałym" przemówieniem tego samego Zarako-Zarakowskiego: „Sąd wymierzył tym zdrajcom — orzekła — sprawiedliwą karę za ich zdradziecką robotę, za to, że wykonywali antypolskie instrukcje Watykanu. Sutanna nie może chronić zdrajców przed karą!"

Od blisko roku Odolska zamilkła. Po Kraju zaczęły krążyć najróżniejsze z tej racji wersje. Wreszcie w dniu 25 listopada ub. roku śląskie „Przemiany" opublikowały list do redakcji zatytułowany „Casus Odolska", w którym autor listu pisze co następuje:

„Wanda Odolska, urzędowy komentator Polskiego Radia, moralizatorka w wielu sprawach społeczno-politycznych, sędzia rzekomo niezawisły, Wanda Odolska, której głos słyszeliśmy prawie codziennie, która nas pouczała i karciła, która nam tłumaczyła, czym jest socjalizm i miłość ojczyzny, odznaczona ostatnio za tę swoja pracę wysokim orderem państwowym, porównywana w prasie — jako autorka tomu felietonów politycznych — z najwybitniejszymi publicystami świata, porzuciła nas... żeby nie powiedzieć: zdradziła. Wszyscy już o tym wiedzą, mówią o tym rozgłośnie zagraniczne, poniosła to w kraj służebna fama. Nie wie o tym tylko prasa krajowa. Nie rozumiemy, dlaczego się przemilcza zdradę. Wanda Odolska uciekła na Zachód, wybrała wolność (czyżby taka, jaka jej naprawdę odpowiadała?). Ona, co do niedawna tłumaczyła nam wyższość naszego ustroju nad kapitalistycznym, która zachłystywała się nawet zaletami wolności epoki stalinowskiej. — Zdrada i tchórzostwo winny być napiętnowane. Jeżeli uciekają od nas tchórze, to nie mamy się czego wstydzić. — A może to nieprawda? Wtedy obowiązkiem naszym jest zaprzeczyć radiostacjom Niemiec zachodnich, Francji, Anglii, Jugosławii i Ameryki. „Amicus Plato, sed magis amica veritas!"

Aż tu naraz odezwała się nasza Wanda. W „Życiu Warszawy" z 5 stycznia br. napadła z impetem na „Przemiany". Twierdzi, że nazwano ją „parszywą owcą, tchórzem i łobuzem", jakkolwiek ona ani nie uciekła, ani nie zamierza uciekać za granicę. Ze znanym tupetem i używając tego samego co w czasie komentarzy radiowych języka, pisze o „koncepcjach bzduro-twórczych", „świństwie", „obrzydliwym pogwałceniu dziennikarskich obyczajów" — tych wszystkich, którzy ośmielają się twierdzić, że została ona wymieniona za Cata-Mackiewicza. Utrzymuje, że od 1951 roku noga jej nie postała za żadną granicą, a od października ub. roku w ogóle się nie rusza, bo „leży w gipsie". Redakcji „Przemian" grozi „właściwymi rygorami" i kończy swój list takim powiedzeniem: „A swoją drogą w samych Katowicach jest naprawdę dużo rzetelnej roboty, o wiele pożyteczniejszej dla kraju niż uszczęśliwianie go takimi 'Przemianami'..."

Dnia 13 stycznia „Przemiany" odpowiedziały. Ponieważ Odolska nazwała publikację owego listu „wyjątkowo obrzydliwym pogwałceniem dziennikarskiego obyczaju i nadużyciem wolności prasy", „Przemiany" pytają: jak w takim razie należy ocenić jej obyczaje dziennikarskie z lat minionych, kiedy tak bezceremonialnie obchodziła się z dobrym imieniem ludzi. Pismo kończy uwagą, że o ile wiadomo Wanda nie ma żadnych funkcji prokuratorskich, by starym zwyczajem zastosowywać „rygory właściwe".

Na tym na razie zakończyła się dyskusja między „Przemianami" a „Wandą w gipsie". Okazuje się, że nawet w gipsie Odolska nie straciła ani tupetu ani słownictwa, używanego w okresie „wolności" stalinowskiej. O czym Wanda Odolska nie chciała wspomnieć, to o tym, że „zdrajcy, faszyści i zbrodniarze" oraz „zdrajcy w sutannach" wyszli obecnie na wolność, nie z gipsu, ale z mokotowskich cel, zaś wszyscy jej przyjaciele, którzy mogli z miejsca wyciągnąć wobec „Przemian" tzw. „rygory właściwe" zajęli obecnie z kolei miejsce w mokotowskim „domu wypoczynkowym". A ponieważ Odolska ma swój specjalny język, powinna wyjaśnić, co właściwie oznacza w tym języku „leżeć w gipsie" i jaka jest tego przyczyna. Czyżby to były skutki spotkania z Różańskim?

W. O.



Podczas gdy w Anglii słota i mgły, w Polsce skrzy się od śniegu. W Zakopanem odbywały się w lutym trzydniowe zimowe zawody hipiczne.

ZMIANA W „KRAJU" ALE NIE ZMIANA „KRAJU"

W osławionej radiostacji „Kraj" (a także w jej wydawnictwach, jak „Biuletyn Rozgłośni „Kraj" i w redakcji broszur propagandowych) nastąpiła przed dwoma tygodniami zmiana na stanowisku naczelnego redaktora.

Po zmarłym rok temu z górą pierwszym redaktorze tej poronionej imprezy, gen. Groszu, redakcję naczelną objął Zbigniew Mitzner, używający również pseudonimu Jan Szeląg. Niezmiernie ruchliwy i posłuszny każdemu mocodawcy dziennikarz, współpracujący ze wszystkimi wydawnictwami reżymu działającymi propagandowo na emigrację, główny publicysta ilustrowanego tygodnika „Świat" i humorystycznego tygodnika „Szpilki", Mitzner nadał audycjom radiostacji „Kraj" ton fałszywego, podstępnego i taniego patosu. Niejednokrotnie wskazywaliśmy na szkodliwą działalność radiostacji „Kraj" w zakresie stosunków emigracji z Krajem. Po wypadkach październikowych wskazywaliśmy, że Mitzner, chwalca Stalina, powinien odejść, a radiostacja „Kraj" zamilknąć lub też być zasadniczo przeobrażona.

Żądaniom tym stało się zadość. Mitzner poszedł. Na jego miejsce został naczelnym redaktorem radiostacji „Kraj" Leon Bielski, osobistość bliżej nieznana. Na swą inaugurację Bielski ogłosił programowy artykuł pt. „Pierwsze wnioski". Po przeczytaniu artykułu nie odnosi się wrażenia, żeby ze zmianą redaktora zmienił się charakter i ton radiostacji. Do spraw tych będziemy niewątpliwie musieli jeszcze wrócić po bliższym przyjrzeniu się działalności nowego kierownika „Kraju".

NIEMIECKI LEKARZ GOMUŁKI

Prasa niemiecka podaje z Brunszwiku, że prezes związkowy Związku Wysiedlonych Lekarzy Niemieckich dr Esser uzyskał dzięki swym dawniejszym stosunkom z Gomułką zwolnienie swej żony przetrzymywanej w Polsce od r. 1945. Otrzymał on od polskiego ministerstwa spraw wewnętrznych telegram, komunikujący mu, że żona znajduje się już w drodze do Brunszwiku. Doniesienie dodaje, że dr Esser udzielał Gomułce pomocy lekarskiej w roku 1942 i po zakończeniu wojny.

HUMOR KRAJOWY

Ostatnio krąży po Kraju następujący dowcip:

Na granicy polsko - czeskiej spotykają się dwa psy. Pies czeski idzie na stronę polską, a na to pies polski pyta:

— Po co ty chcesz do Polski, przecież u was wszystkiego w bród, a u nas nie ma co żreć.

Na to pies czeski:

— Ja wiem, idę do was tylko się trochę wyszczekać!

ŻYCIE KATOLICKIE

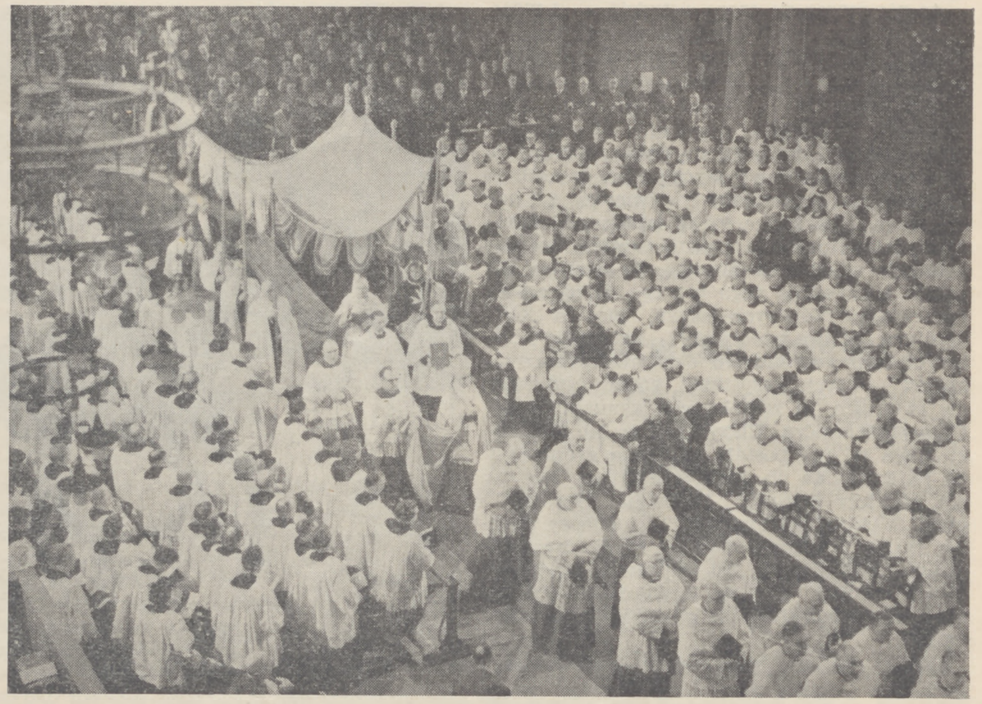
ŚWIADOMOŚĆ GRZECHU W ŚWIECIE NOWOCZESNYM

Tematem obrad ostatniego Tygodnia Intelektualistów Katolickich („Semaine des Intellectuels Catholiques"), który odbył się niedawno w Paryżu, było zagadnienie „świadomości grzechu" w świecie nowoczesnym. Temat był więc bardzo trudny i wymagający dobrego przygotowania teologicznego, zarazem zaś niezwykle aktualny, dotyczący bowiem całej struktury duchowo-kulturalnej naszych czasów i dlatego szczególnie obchodzący koła chrześcijańskiej inteligencji. Różni wybitni prelegenci omawiali go z rozmaitych punktów widzenia; wiele było doskonałych i pobudzających do dalszego myślenia referatów.

Temat pierwszego dnia brzmiał: „Świadomość grzechu i świadomość Boga" (prelegenci: Msgr. Blanchet, Daniel-Rops i Gabriel Marcel); drugiego dnia mówiono o „Przyjemności i namiętności" (prelegenci: dr Eck, Luc Estang i Joseph Folliet), trzeciego dnia o „Skąpstwie i świecie pieniądza". Tematy następne brzmiały: „Siła, nienawiść i akty przemocy" (prel. Etienne Borne, J. M. Domenach i André Frossard), „Psychiatria i moralność bez grzechu" (prel. dr Baudouin, dr Nodet i Jean Danielou, S.J.), „Personalizm chrześcijański i wina zbiorowa" (prel. pani Richard, P. H. Simon i Gustav Thibon) — i wreszcie „Nawrócenie grzesznika, chwała Boska" (prel. Jean Guitton, Walter Dirks i ks. Brien). Wybór ogólnego tematu obrad uzasadniony był w programie zjazdu następująco:

„Utrata poczucia grzechu jest faktem oczywistym, ale nie należy dopuszczać do tego, by brak ten stał się jakąś „idée fixe" i by z tego niebezpiecznego niedostatku robić ostateczne bankructwo. Pewne formy świadomości grzechu, które nie zawsze były czyste, szczęśliwie zanikają, natomiast odkrywamy inne postacie zła, których wielkiego znaczenia dawniej niemal nie przeczuwano... Występuje dzisiaj — i to jest wielki postęp — więcej troski o sprawiedliwość i o wszystkie dziedziny miłości chrześcijańskiej, społecznej i ludzkiej."

Zgodnie z tym sformułowaniem referaty sprowadzały się w gruncie rzeczy do dwóch faktów zasadniczych: zaniku świadomości grzechu, z drugiej zaś strony — pogłębionego poczucia grzechu u chrześcijan. Z punktu widzenia historycznego o zaniku poczucia grzechu mówił Daniel-Rops, a Gabriel Marcel oświetlał ten problem w związku z ogólnym „odpersonalizowaniem" świata coraz bardziej opanowanego przez technikę, w którym wina osobista pochłaniana jest przez zawinienie społeczne, i w którym winy — w myśl wskazań nowoczesnej psychologii i psychiatrii — zaliczane są łatwo na konto newroz i psychicznego „niedostosowania". Pogłębione poczucie grzechu u chrześcijan współczesnych polega na uwolnieniu się od jednostronnego umiejscowiania wszystkiego zła w dziedzinie seksualnej i uprzytamnianiu sobie innych ważnych postaci zła, jak sknerstwa, twardości serca, grzechów społecznych i politycznych, a także winy zbiorowej, polegającej na uczestnictwie jednostki bez sprzeciwu z jej strony w sytuacji sprzecznej z postulatami etyki chrześcijańskiej.



Jedenastego lutego ks. arcybiskup dr William Godfrey odbył swój ingres do katedry westminsterskiej w Londynie jako siódmy arcybiskup Westminsteru (o J. E. ks. arcybiskupie Godfreyu pisaliśmy w nr. 51(495) ŻYCIA i daliśmy jego fotografię na stronie tytułowej)

Referaty wygłoszone podczas Tygodnia ukażą się wkrótce drukiem nakładem Édition des Flores. Warto przytoczyć na zakończenie wyjątki z rekapitulacji, jaka ukazała się w czasopiśmie „Informations Catholiques Internationales", gdyż dotyczy ona postawy myślących katolików doby dzisiejszej w całym świecie:

„Dwa stanowiska duchowe — czytamy tam — przeciwstawiły się sobie w toku „Semaine des Intellectuels": jedno polega na tęsknocie za światem dawniejszym, gdzie świadomość grzechu była wyraźna i czujna w ramach więcej lub mniej uświęconych w duchu Chrystusa i społeczeństwa chrześcijańskiego, i gdzie świadomość grzechu inspirowała w dodatku w wielkiej mierze ustawodawstwo karne i cywilne; drugie obserwuje uważnie przesunięcie się świadomości grzechu i winy: podczas gdy niektóre dziedziny sumienia i pewne akty jednostkowe, w następstwie postępu naszej wiedzy naukowej, przestają należeć do dziedziny grzechu, to natomiast włączone tam być muszą inne na skutek rozszerzenia się naszego wglądu w mechanizmy społeczne, gospodarcze i polityczne.

„Większość prelegentów, jak się zdaje, przyjmowała jako fakt niezaprzeczalny osłabienie świadomości grzechu w świecie współczesnym. Pragnęlibyśmy, by to apriorystyczne twierdzenie zbadane było z większą dozą zmysłu historyczno-krytycznego... Niewątpliwie wykazano, czym ta świadomość grzechu mogła być dla wielkich myślicieli, teologów, pisarzy, kaznodziejów świata wczorajszego — nie wiemy jednak nic o głębi świadomości grzechu u wierzącego ludu w toku dziejów. Gruntowne badania przyniosłyby tu, być może pewne niespodzianki... Jeśli który z przyszłych historyków czytać będzie sprawozdania z „Semaine des Intellectuels Catholiques", pomyśli może, że wiek XX przyniósł w pewnym sensie pogłębienie i rozszerzenie świadomości grzechu u chrześcijan, wraz z przebudzeniem się świętego niepokoju, który być może był silniejszy niż w tak zwanych „chrześcijańskich" stuleciach.

»ACTA APOSTOLICAE SEDIS«

Rok i tom wydawnictwa 49, serii II tom 24, zeszyt 1 z 25.1.1957 zawiera m. in.: przemówienie wigilijne Piusa XII w języku włoskim, pismo w języku francuskim do III walnego zebrania Międzynarodowej Federacji Młodzieży Katolickiej, przemówienie w języku francuskim do zebrania rady Międzynarodowej Federacji Mężów Katolickich; dekret św. Kongregacji Rytów wprowadzenia sprawy beatyfikacyjnej Sługi Bożej Marii Lichtenegger, zmarłej 8 lipca 1923 w wieku prawie 17-lat; modlitwę za rodziny chrześcijańskie, ułożoną przez Papieża w dniu święta Chrystusa Króla 31 października 1954, obdarzoną odpustem toties quoties tysiąc dni.

»OSSERVATORE ROMANO«

Czwartek 7 lutego: artykuł o grobowcu Sługi Bożego Piusa IX, w związku z jego procesem beatyfikacyjnym. Był papieżem w latach 1846-1878.

Piątek 8 lutego: tekst modlitwy ułożonej przez Papieża o powołania zakonne (za odmówienie jednorazowe 10 lat odpustu, odpust zupełny za codzienne odmawianie przez cały miesiąc, z zachowaniem warunków zwykłych).

Sobota 9 lutego: artykuł w związku z modlitwą ułożoną przez Papieża o powołania zakonne.

Niedziela 10 lutego: fotografia autografu Ojca św. z modlitwą o powołania zakonne; uroczysta Cappella Papale żałobna za duszę Piusa XI; artykuł o trzecim tomie „Sacrum Poloniae Millennium".

ARCHEOLOGIA

SZTUKA ETRUSKA

Tajemniczy lud Etrusków, który przez kilkaset lat tak wielką odgrywał rolę w rozwoju Italii na całym niemal jej obszarze, od dawna już jest przedmiotem żywego zainteresowania nie tylko archeologów, historyków i lingwistów, ale także badaczy sztuki.

Wedle zamierzchłej tradycji, którą badania naukowe potwierdzają, Etruskowie (przez Rzymian zwani Tusci) byli ludem, pochodzącym z Lydii w Azji Mniejszej, który w IX stuleciu przed Chr. najechał od strony morza zachodnie wybrzeża półwyspu italskiego i stopniowo opanował obszar, ograniczony od wschodu Apeninami i Tybrem, a od zachodu wybrzeżem morza. Dzierżawy Etrusków przejściowo sięgały jednak znacznie dalej, obejmowały nie tylko Kampanię, włącznie z samym Rzymem, ale rozciągały się daleko poza Tyber. Oni to wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, byli co najmniej współzałożycielami „wilczego miasta"; w każdym razie nazwa „Roma", imię legendarnego założyciela Rzymu Romulusa i nazwa jednego z pierwotnych szczepów rzymskich „Ramnes" — są pochodzenia etruskiego. Etruskami byli też królowie rzymscy począwszy od Tarkwiniusza Starego.



Wydobycie jednego z zabytków z grobowca etruskiego.

Na trzy wieki przed Rzymianami Etruskom niemal udało się zjednoczyć całą Italię pod swą władzą. W IV wieku przed Chr. potęga ich jednak poczęła się kruszyć pod uderzeniami Rzymian, którzy stopniowo, po szeregu wojen, doprowadzili do całkowitej likwidacji samodzielności politycznej Etrusków w II wieku przed Chr.

Etruskowie byli początkowo społeczeństwem wojowników, później, w miarę osiedlenia się, zagospodarowania i wzbogacenia, na plan pierwszy w ich życiu wybił się element mieszczański i kupiecki. Po okresie królestwa, władza dostała się w ręce arystokracji i miast, które tworzyły rodzaj federacji.



Otwarcie grobowców etruskich z VI wieku przed Chr. w Cerveteri koło Rzymu.

Język etruski nie przypomina żadnego z języków indo-europejskich i do tej pory tylko częściowo udało się go uczonym odtworzyć. Natomiast bogate po sobie dziedzictwo zostawili Etruskowie w dziedzinie sztuki i rzemiosł. Obejmuje ono wspaniałe brązy: figury ludzi i zwierząt, wozy wojenne, wazy i urny, dalej płaskorzeźby, piękne wyroby z terrakoty, naczynia z gliny i malowidła ścienne, jakimi ozdabiali ściany grobowców, odtwarzając prawdopodobnie urządzenie domów, w których zmarli za życia mieszkali.

Dzieje sztuki etruskiej można podzielić na trzy okresy. Pierwszy, od roku 750 do 550 przed Chr. cechują wpływy orientalne, przy czym widoczne jest rosnące bogactwo i nawet zamiłowanie do luksusu. Okres drugi, mniej więcej od roku 550-450, zaznacza się upadkiem wpływów orientalnych na rzecz oddziaływań sztuki greckiej. Wreszcie w okresie trzecim, od roku 450-100 przed Chr., w miarę rozkładu moralnego społeczeństwa etruskiego, zaznacza się też upadek jego sztuki.

Ogólnie można powiedzieć, że choć sztuka etruska nie sięga wyżyn greckiej, to jednak przewyższa to, co Rzymianie zdołali kiedykolwiek stworzyć sami.

Obok dajemy podobizny zabytków, odkrytych przez archeologów w grobach etruskich, znalezionych w obszarze Cerveteri koło Rzymu. Przypuszcza się, że zabytki te pochodzą z VI wieku przed Chr.



Wspaniała amfora i kielich, znalezione w grobowcu etruskim.

ŻYCIE KULTURALNE

„KŁOPOTY" Z SARTRE'M

Francuska partia komunistyczna niezbyt dobrze wyszła z niedawnych wyborów uzupełniających do parlamentu w lewobrzeżnej części Paryża, tracąc kilka procent ogółu oddanych głosów w porównaniu z wyborami poprzednimi, podczas gdy równocześnie duży sukces odniósł kandydat prawicy Tardieu. Straty komunistów powszechnie przypisuje się oburzeniu interwencją sowiecką na Węgrzech, jakie zapanowało wśród społeczeństwa francuskiego. Straty te są jednak mniejsze, niż początkowo przypuszczano, jeśli chodzi o masy. Gorsza jest pozycja stalinowskiego kierownictwa kompartii wśród intelektualistów, pisarzy i artystów.

Niedawno, jak podaje prasa, około 40 komunistycznych pisarzy i artystów przygotowało list otwarty do Gomułki, gratulujący mu polityki, jaką prowadzi od chwili dojścia do władzy. Wskutek nacisku z góry zdecydowano listu nie wysyłać, jednak pisarze i artyści, którzy go podpisali, nazywani są odtąd „gomułkowcami" — „Gomulkistes".

Niezależnie od tego Pablo Picasso i dziewięciu innych intelektualistów komunistycznych w liście prywatnym do Thoreza domagali się zwołania specjalnego kongresu partyjnego celem przedyskutowania stanowiska wobec wydarzeń węgierskich. Żądaniu temu kierownictwo partii oczywiście nie uczyniło zadość — a „L'Humanité" odpowiedziała długim, wykrętnym artykułem, odrzucającym krytykę pod adresem władz partii w sposób kategoryczny i bezapelacyjny.

Jak notuje jednak, zwykle dobrze poinformowany korespondent „New Statesmana", Thorez, acz niewątpliwie z niechęcią, zgodził się na żądanie Picassa, poparte pogróżką publicznego wystąpienia z partii, by nie podejmowano kroków dyscyplinarnych przeciw intelektualistom partyjnym, którzy nie zgadzali się z linią w sprawie Węgier.

Gorzej poszło kierownictwu ze sprzymierzeńcami partii, wśród których główną rolę grał oczywiście Jean-Paul Sartre. Sartre zerwał swe stosunki z partią, w sposób bardzo gwałtowny dając wyraz swemu oburzeniu. Jak przypomina wspomniany współpracownik „New Statesmana", Sartre na dobre zaangażował się na rzecz partii właśnie na krótko przed XX kongresem i mową Chruszczowa. Jego ostatnia sztuka „Niekrasow" (o której wystawieniu w Paryżu ŻYCIE donosiło) wyszydzała prasę „burżuazyjną" za to, że fabrykuje ona rzekome zbrodnie reżymu stalinowskiego — rzecz jednak wypadła śmiesznie wobec rewelacyj Chruszczowa, w których ujawnione zostały zbrodnie jeszcze dużo potworniejsze.

Nie dziw, że Sartre po interwencji sowieckiej na Węgrzech potępienie swe — w znanym artykule na łamach „L'Express" — wyraził w najostrzejszej formie. „Do dzisiaj — pisał — mogliście pretendować do tego, że jesteście partią mordowanych. Teraz, w oczach całego świata, jesteście partią morderców." W konkluzji Sartre oświadczył, że nie będzie dlań rzeczą możliwą ani teraz ani w przyszłości nawiązać stosunków z ludźmi, którzy kierują francuską partią komunistyczną. Kierownictwo partii początkowo uważało artykuł Sartre'a za wybuch gniewu, wywołany kłamliwymi wiadomościami prasy „burżuazyjnej" na temat wypadków na Węgrzech — i unikało polemiki z nim, sądząc, że gniew ten mu przejdzie stopniowo. Ale w ostatnim zeszycie swego miesięcznika „Les Temps Modernes" Sartre wystąpił z atakiem niemniej gwałtownym.

> „Jeśli to nie jest właściwy moment, by atakować stalinizm — pisał — to pozwólcie nam przyjąć, że taki moment nigdy nie nadejdzie. Bo gdyby Rosjanie zdecydowali się najechać Polskę i deportować Gomułkę, anty-komunizm we Francji naturalnie wzrośnie i jeszcze raz szefowie partii będą głosili, że jest rzeczą bardziej niż kiedykolwiek konieczną skupić się dokoła partii i popierać ją."

Sartre kokluduje, że partia komunistyczna francuska jest chora i zakazić może całą lewicę. W tym samym artykule atakuje on zresztą także niezmiernie ostro socjalistów francuskich, w szczególności Molleta.

Jak wiadomo, mimo wszystko delegaci kompartii francuskiej wybrali się jednak do Warszawy na rozmowy z „towarzyszami" polskimi. Rozmowy, jeśli polegać na doniesieniach prasy francuskiej, w szczególności „Le Monde", toczyły się w lodowatej atmosferze i zakończyły się uzgodnieniem dosyć bezbarwnego komunikatu. Jest w nim potępienie tzw. „dokrytyny Eisenhowera" odnośnie Środkowego Wschodu i nominacji gen. Speidla dowódcą sił NATO w Europie środkowej, a także przyrzeczenie poparcia kompartii węgierskiej i jej programu „odnowienia życia politycznego i gospodarczego" — nie ma natomiast dwóch punktów, na które komuniści francuscy podobno szczególnie nastawali, mianowicie potępienia „narodowego komunizmu" jako „wymysłu reakcji", ani wychwalania interwencji sowieckiej na Węgrzech.

W OBRONIE „SOCREALIZMU"

„Restalinizacja" forsowana jest przez kierownicze czynniki sowieckie nie tylko w dziedzinie politycznej. Podjęta została i w Sowietach i w tych krajach „satelickich", które nadal ściśle im ulegają, akcja na rzecz zagrożonego „socrealizmu", kierunku, który w dobie Stalina i Żdanowa uznany został za powszechnie obowiązujący pisarzy i artystów i stał się niejako dogmatem w świecie komunistycznym.

Pierwszą reakcją na wypowiedź pisarzy polskich w Kraju przeciw „socrealizmowi" były oświadczenia, złożone na niedawnym zjeździe pisarzy ukraińskich w Kijowie. Przewodniczący biura partyjnego Związku Pisarzy Ukraińskich Juri Zbanacki wygłosił patetyczną deklarację na ten temat. „Żaden z naszych uczciwych pisarzy — mówił — nie zsolidaryzuje się nigdy z zarzutami przeciw rewolucyjnym osiągnięciom ludu sowieckiego, zdobywcom naszej sztuki, metodzie realizmu socjalistycznego w literaturze sowieckiej i w sztuce sowieckiej".

Specjalnie gwałtowne przemówienie wygłosiła Wanda Wasilewska, również uczestnicząca w tym zjeździe. „Każdy z nas — mówiła — zobowiązany jest być żołnierzem partii i żołnierzem naszego ludu, służyć partii i ludowi wszystkimi siłami, jakimi rozporządza... Jest rzeczą pożałowania godną, że w niektórych demokracjach ludowych (tj. w Polsce i na Węgrzech) znaleźli się literaci, którzy zajęli stanowisko reakcyjne i wrogie socjalizmowi i często występują przeciw realizmowi socjalistycznemu. Tą drogą próbuje się zniszczyć podstawy duchowe sztuki socjalistycznej. Pisarze komunistyczni Kijowa potępiają jednogłośnie takie ataki elementów reakcyjnych i tych, którzy stoją pod ich wpływem, potępiają je w sposób najostrzejszy".

W toku obrad mówcy prześcigali się w „entuzjaźmie" dla „socrealizmu". Pisarz Iwan Ciupa zadeklarował: „Jesteśmy agitatorami partii i nigdy o tym nie zapomnimy". Uchwalona „jednogłośnie" rezolucja oświadcza, że „ze stanowczym potępieniem spotka się każda absolutnie próba rewidowania metody socjalistycznego realizmu".

Manifestacyjny charakter tych oświadczeń i patos, z jakimi je wypowiadano, zdradza, że i na terenie Sowietów silne muszą być nastroje „buntownicze". „Ruch duchowo-intelektualny w Polsce i na Węgrzech — stwierdza pisząc o tym hamburska „Die Welt" — promieniuje na obszary sowieckie".

TELEWIZJA I ILUSTRACJE

Prasa angielska notuje zaznaczający się od paru lat silny spadek nakładu tygodników ilustrowanych i przypisuje to konkurencji telewizji, dającej widzowi więcej i szybciej niż mu dać mogą najlepiej nawet postawione ilustracje.

Tak więc „Picture Post", która parę lat temu miała nakład 1.400.000 egzemplarzy, straciła prawie połowę tej cyfry i bije obecnie średnio 739.000 egz. W ciągu drugiego półrocza roku ubiegłego pismo straciło 157.000 egz. i tempo spadku nakładu wciąż rosło. Działo się to — jak stwierdza „New Statesman" — mimo ogromnych wysiłków mających na celu wzmożenie atrakcyjności tygodnika wśród publiczności. Zmieniono datę jego publikacji ze środy na piątek, by zastosować nową technikę podawania najświeższych zdjęć, przyśpieszono wszystkie terminy produkcji, robiono rozmaite eksperymenty — wszystko to jednak nie zahamowało spadku nakładu.

Główny konkurent „Picture Post" — „Illustrated", pismo nadal trzymające się środy jako dnia publikacji, również ucierpiało. Nakład jego, który dawniej wynosił także dobrze ponad milion, spadł do 717.000 egzemplarzy, zmniejszywszy się w roku ubiegłym o tyle samo co nakład „Picture Post".

Wraz z nakładem spada zawsze także liczba i jakość ogłoszeń, co pogarsza znacznie położenie finansowe pisma. W związku z tym wydawnictwo „Illustrated" ogłosiło, że obniża opłaty za ogłoszenia. Dawniej — wszystkie te dane przytaczamy za „New Statesman" — trzeba było zapłacić 1.500 funtów za wielobarwne ogłoszenie całostronicowe i jeszcze czekać na swoją kolej; ogłoszenie jednobarwne kosztowało 1000 funtów. Obecnie opłaty te obniżono do £ 1000 i £ 750. Spośród innych „magazynów" o charakterze ogólnym ucierpiały także „John Bull" i „Everybody's", choć nakład „John Bulla" wynosi jeszcze ciągle ponad milion egzemplarzy.

Autor artykułu F. Williams stwierdza, że w ten sposób groźba telewizji, której się tak obawiano na Fleet Street, uderzyła w najostrzejszej możliwie postaci w pisma ilustrowane. Telewizyjne programy „magazynowe", „Panorama" i „This Week", wraz z wielką ilością „Newsreels" i filmów dokumentacyjnych, dostarczają tego wszystkiego w sposób o wiele żywszy i aktualniejszy, niż to mogą zrobić najlepsze nawet pisma ilustrowane.

W przeciwieństwie do nich nakłady poważnych treścią tygodników nie tylko nie spadają, ale rosną. Wzrosły w ostatnim roku silnie nakłady obu czołowych gazet niedzielnych: „Observera" i „Sunday Timesa". Z prasy codziennej powiększył się m. in. nakład „Manchester Guardian".

PAŹDZIERNIK I STYCZEŃ

TYGODNIK POWSZECHNY
nr. 5 (420*) z dnia 3 lutego 1957 r.

W numerze 5/420* „Tygodnika Powszechnego", wychodzącego w Krakowie, ukazał się na czołowym miejscu artykuł, podpisany przez Zespół tego pisma. Artykuł jest sformułowaniem stanowiska kół katolickich, zgrupowanych wokół „Tygodnika Powszechnego", wobec sytuacji, jaka wytworzyła się w Kraju w następstwie wypadków październikowych. Katolicy polscy postanowili wziąć czynny udział w politycznym życiu Polski, jakkolwiek Kraj nie ma pełnej wolności politycznej, a rządy zatrzymuje w rękach w dalszym ciągu mniejszość komunistyczna. Uważamy za rzecz pożyteczną przedrukować w całości oświadczenie Zespołu „Tygodnika Powszechnego" — określa ono bowiem powody decyzji katolików w Kraju i wyjaśnia tło tych decyzji.

(RED.)

Władysław Gomułka wygrał wybory.

A może trzeba powiedzieć inaczej:

Zwolennicy spokoju i ładu wygrali wybory.

Albo jeszcze inaczej:

Społeczeństwo raz jeszcze wykazało dojrzałość polityczną, zrozumiało, gdzie przebiegają właściwe linie podziału i opowiedziało się za linią października. Pisaliśmy, że wybory ostatnie miały charakter referendum narodowego. Referendum to zdecydowanie powiedziało: T A K.

Czyli jeszcze inaczej:

Zrozumienie interesu narodowego pohamowało w społeczeństwie nadmierne, bo nierealne żądania, niecierpliwość, a także warcholstwo różnych grup i jednostek oraz wyraźne próby prowokacji politycznej. Prowokacja ta operowała różnymi hasłami, uderzała w ludzi października, chcąc skompromitować program reformy i proces demokratyzacji. W wypadku przegranych wyborów Władysław Gomułka utraciłby swoją siłę, którą jest popieranie go przez naród i musiałby albo ustąpić, albo zgodzić się na rządy przy pomocy dawnych antydemokratycznych metod. Wiadomo, komu na tym zależy i kto walczy o zapanowanie w Polsce systemu typu stalinowskiego.

Referendum wyborcze zażegnało, a przynajmniej utrudniło przekreślenie październikowego zwycięstwa. I to jest najważniejszy wynik niedzielnych wyborów. Od nowowybranego Sejmu będziemy się domagali, by linia demokratyzacji i praworządności, była dalej konsekwentnie przeprowadzana. Wybory niczego nie załatwiły ostatecznie, umożliwiły tylko dalszą pracę i walkę o wolność i demokrację.

Dziś, stojąc u progu nowego okresu, wolno zrobić podsumowanie ostatnich trzech miesięcy. Podsumowanie to jest ważne właśnie jako próba zarysowania głównych postulatów na przyszłość. Postulaty te muszą wypływać z możliwie dokładnej analizy sytuacji. Żeby dokonać jej, należy raz jeszcze cofnąć się do października.

PAŹDZIERNIKOWE ZWYCIĘSTWO WŁADYSŁAWA GOMUŁKI

Opis napięcia, które przeżyliśmy w październiku, jest zadaniem nie do wykonania. Mogłaby je oddać tyko mistrzowska metafora literacka, tylko dzieło sztuki — i to z dużego dystansu. Tego dystansu nie ma: ciągle żyjemy jeszcze atmosferą tamtych gorących dni, atmosfera ta zaś kojarzy się z osobą Władysława Gomułki. Naród ma do tego starszego człowieka, o skromnej postawie i rzadkim ale miłym uśmiechu, pewien określony stosunek uczuciowy — niewątpliwie pozytywny. Chętnie się widzi jego fotografie (może także dlatego, że są rzadkie), na ogół chętnie słucha się jego słów. W tym odczuciu sympatii dałyby się wyodrębnić poszczególne włókna: zaufania, wdzięczności, nadziei, wreszcie tego, co określiłoby się jednym lapidarnym słowem: „swój".

Polacy, którzy w ciągu długich, ciężkich lat nauczyli się chłodno i rzeczowo myśleć i widzieć, nie przestali być narodem uczuciowym. Uczuciowy stosunek do Władysława Gomułki jest w jego ręku dużą siłą polityczną.

Ale w Polsce mówi się o nim nie tylko „swój", lecz także mówi się: „jest mądry". Wyprowadzenie kraju z bardzo ciężkiej sytuacji, którą wszyscy wybornie rozumieli, wzbudziło w ludziach nie tylko odczucie wdzięczności, ale dało Gomułce rzecz niezmiernie u nas rzadką, a jeszcze cenniejszą niż sympatia — dało mu autorytet. Gomułce się wierzy, bo „on wie, co robi". Tak rozumuje przeciętny człowiek w Polsce.

To także jest wielki atut polityczny.

Te dwa atuty Gomułka częściowo miał w ręku przed październikiem, częściowo uzyskał je w październiku. Społeczeństwo polskie widziało tyle załamań, tyle najdziwniejszych wolt ideowych, tyle kłamstw i zakłamań, tyle miękkości charakteru, że na ogół jest głęboko nieufne. Ale właśnie dlatego szuka autorytetu i chce móc komuś zawierzyć. O Gomułce wiedziano ,że jest „twardym" człowiekiem, że walcząc o swoją linię ideową trafił do więzienia, że w więzieniu się nie załamał — a to ludzie w Polsce uważają za gwarancję charakteru. Taki był fundament autorytetu Gomułki. W październiku umiano ocenić odwagę, umiarkowanie i rozum polityczny, a także zaufanie, z jakim Gomułka zwrócił się do narodu, mówiąc wyraźnie prawdę, niczego nie obiecując na wiatr i bardzo wiele żądając. Zaufanie budzi zaufanie — i dlatego ludzie powiedzieli „swój". Dlatego też niezdyscyplinowany zwykle naród — słuchał. Ale było to słuchanie z wyboru, słuchanie ludzi wolnych. Dzięki temu rewolucja październikowa, aczkolwiek spontaniczna, mogła też być kierowana — i to było wielkie osobiste zwycięstwo Władysława Gomułki.

Fakt ten oceniła w taki sposób nie tylko Polska, ale i zagranica. Pisma francuskie tytułują reportaże z Polski: „La Pologne de Gomulka". W tym określeniu jest dużo prawdy. Władysław Gomułka stał się bowiem symbolem własnej polskiej drogi politycznej — i tak jest oceniany przez społeczeństwo.

PAŹDZIERNIKOWE ZWYCIĘSTWO PARTII

Ale Władysław Gomułka jest przekonanym komunistą. Gomułka jest członkiem Partii i zajmuje w niej najbardziej odpowiedzialne stanowisko. Gomułka w Partii nie decyduje osobiście, sam zresztą reprezentuje pogląd, że wszystkie decyzje mają być podejmowane kolektywnie. Proces demokratyzacji rozumie on przede wszystkim jako demokratyzację w szeregach partyjnych.

Społeczeństwo o tym wszystkim wie dobrze. Rozumie też, że popieranie Gomułki oznacza także popieranie kierowniczej roli Partii w konkretnej sytuacji. Jednakże społeczeństwo robi wyraźne zastrzeżenie, że poparcia udziela tylko tym ludziom z Partii, którzy w październiku opowiedzieli się za linią reformy, oraz tym, którzy linię tę realizują. Natomiast uznaje za swych przeciwników tych członków Partii, którzy pragnęliby cofnąć się do czasów panowania systemu stalinowskiego i antydemokratycznej dyktatury.

Po tej linii rozumowania ludzie w Polsce powiedzieli „tak" w niedzielnym referendum wyborczym. Nie wszyscy kandydaci ludziom się podobali, ale ogromna większość narodu uważała, że powinna wziąć udział w wyborach, a co więcej głosować również na tych, którzy z takich czy innych względów mogli się nie podobać. Kampania wyborcza wykazała to rozumowanie w sposób niedwuznaczny. Ludzie pierwotnie się wahali, ale gdy zrozumieli, że powstrzymanie się od głosowania oznacza wotum nieufności wobec Gomułki i października, masowo poszli do urn wyborczych.

Ogromna większość społeczeństwa przed październikiem była opozycyjnie nastawiona nie tylko do reprezentowanego przez Partię światopoglądu, lecz — ze względu na stosowane metody rządzenia — również do kierowania przez Partię całością życia politycznego, a z uwagi na doktrynerstwo gospodarcze — także do kierowania przez Partię polską gospodarką. Ludzie wierzący spotykali się tu z niewierzącymi, ludzie różnych klas społecznych łączyli się w szeptem wypowiadanej krytyce, za którą nieraz się szło do więzienia. Na zebraniach partyjnych ciągle się powtarzało hasło wiązania Partii z masami. Wiązanie to usiłowano realizować organizując masowe wiece, pochody, zebrania i narady — ale była to pusta forma, była to nieprawda i fikcja. Związku Partii z narodem nie było. Natomiast w październiku Partia przeszła na stronę narodu, a naród przyznał Partii kierownictwo polityczne. Oczywiście nie bezwarunkowo — warunkiem jest realizacja październikowego programu. Przed Partią stoi teraz alternatywa, czy potrafi ten związek ze społeczeństwem

utrzymać, czy utraci zaufanie społeczeństwa. Wybory raz jeszcze udzieliły Partii kredytu. Od jej wewnętrznej polityki i od sposobu, jakim będzie kierowała państwem, zależy, czy to zwycięstwo nie będzie dla niej tylko przemijającym sukcesem taktycznym.

Otóż sytuacja jest taka, że społeczeństwo pragnie takiej linii postępowania Partii, by kredyt zaufania mógł być przedłużany, tj. by Partia dalej realizowała program VIII Plenum. Innymi słowy oznacza to żądanie, by Partia była realizatorką woli narodu, jak było to w październiku. Ludzie Partii powinni dobrze rozumieć, że popieranie przez społeczeństwo Gomułki jest popieraniem programu reform, nie zaś jakąś nową formą kultu jednostki. Sens październikowego zwycięstwa Partii zależy od dalszej polityki samej Partii.

DLACZEGO WOLNO NAM MÓWIĆ O SPRAWACH PARTII?

O sprawach Partii ludzie w Polsce mówili, interesowali się nimi, ale w ogromnej większości społeczeństwo patrzyło na nie, jako na sprawy obce i nie miało ambicji wpływania na ich przebieg. Płynęło to z braku zaufania do kierowniczej roli Partii w naszym Państwie. Dopiero gdy po śmierci Stalina, a zwłaszcza po XX Zjeździe KPZR w łonie Partii rozpoczęły się fermenty, idące w kierunku ogólnych postulatów społeczeństwa, coraz wyraźniej ujawniające się na zebraniach, na zjazdach, w prasie, gdy widziano narastającą walkę czynników demokratycznych i antydemokratycznych wewnątrz Partii, gdy zaczęła się publiczna dyskusja, przed którą różni zwolennicy dawnego systemu głośno przestrzegali i którą starali się pohamować, wówczas społeczeństwo zaczęło pilnie obserwować wewnętrzną dialektykę partyjną, a tu i ówdzie ludzie spoza Partii zaczęli zabierać w tych sprawach głos, zrazu peryferyjnie i raczej w sprawach drugorzędnych. Wypadki poznańskie ukazały w całej pełni, jak bardzo sytuacja społeczna jest nabrzmiała, ukazały też, że trzeba było dogadać się ze społeczeństwem i uzyskać jego poparcie, albo wybrać drogę stłumienia wszelkich odruchów wolnościowych. Droga ta prowadziła do nieuchronnego konfliktu politycznego kierownictwa z wolą narodu. Jednakże wypadki poznańskie wyjaśniły do tego stopnia sytuację, iż Partia doszła do przekonania, że trzeba jedną lub drugą decyzję przyjąć. Była to alternatywa: z narodem, czy przeciw narodowi. Narastająca walka zwolenników obu koncepcji znalazła swe rozwiązanie na VIII Plenum. Na czele tych, którzy postawili na formę demokratyczną, stanął Gomułka wraz z innymi wybranymi na Plenum członkami Biura Politycznego i odwołał się o poparcie do narodu. Poparcie to uzyskał — była to spontaniczna, istotnie rewolucyjna demonstracja najszerszych mas społecznych Warszawy, do której przyłączyła się reszta Polski. W tych dniach ucichły spory ideologicznie i światopoglądowe, były bowiem tylko dwie strony barykady, była jedna tylko alternatywa: wolność albo niewola. Po jednej stronie wypisano hasła: suwerenność, demokratyzacja, praworządność, opanowanie katastrofy gospodarczej, po drugiej — hasła przeciwne, aczkolwiek nie ogłoszone oficjalnie. Linie podziału ujawnił kontekst sytuacji, który wszyscy zrozumieli jednoznacznie. Ponieważ jasne było, że wyprowadzić Polskę z kryzysu może tylko Partia, jeśli uzyska poparcie społeczeństwa, społeczeństwo uznało kierowniczą rolę Partii. Ale z tą chwilą społeczeństwo uzyskało prawo kontroli nad działalnością Partii.

Kontrola ta jest ograniczona. Nikt w Polsce nie żąda, by Partia zmieniła swoją ideologię i swoją strukturę. W październiku między społeczeństwem a Partią został zawarty niepisany układ, którego punkty określa postawa Partii w dniach rewolucji i mowa Władysława Gomułki na VIII Plenum. Układ ten ma warunki trwałości. Ktoś — z Partii czy spoza Partii — może go przestrzegać dlatego, że jest to droga do socjalizmu, ktoś inny ze względów ogólnonarodowych, ktoś jeszcze z jakichś względów odmiennych — np. dla zachowania ładu i spokoju. Motywacja jest sprawą wewnętrzną człowieka, sprawą ogólną jest realizacja układu. Kontrola społeczna chce dotyczyć tylko postępowania Partii w sprawie zawartego układu, którego treść stanowią przecież uchwały Plenum Komitetu Centralnego tejże Partii. Dlatego trwałość układu zależy od dotrzymania przez Partię jej własnych uchwał.

Z tych wszystkich jednak względów całą Polskę — komunistów i nie-komunistów — obchodzi, co się dzieje w Partii. Społeczeństwo pragnie zwycięstwa w Partii tych ludzi, którzy gwarantują realizację programu październikowych reform, suwerenność naszego państwa i zdecydowane oparcie się na najszerszych masach społecznych. Natomiast społeczeństwo nie ma zaufania do zwolenników dawnych skompromitowanych metod rządzenia. Taki wyraz miały wybory ostatnie, gdy społeczeństwo poparło apel Gomułki i nadal udzieliło mu kredytu zaufania. Chodzi teraz o to, by kredytem tym Rząd i Partia potrafiły dobrze gospodarować.

NARÓD I PARTIA

Kampania przedwyborcza i przedwyborcze nastroje wykazały zupełnie wyraźnie, że społeczeństwo początkowo wahało się, jaką ma przyjąć postawę. Wahanie to dowodziło pewnej dezorientacji, a nawet zaniepokojenia, mimo, że zapowiedzi reform październikowych weszły istotnie w sferę realizacji. Hasło suwerenności nie jest dziś czczym frazesem, aczkolwiek suwerenność tę trzeba dalej budować i umacniać. Reformy gospodarczo-ustrojowe zostały zapoczątkowane: zapoczątkowana została decentralizacja przemysłu, eksperyment rad zakładowych i samorządu w fabrykach, odrzucenie przymusu w dziedzinie spółdzielczości na wsi, zmiana stosunku do rzemiosła, zmniejszenie aparatu administracji gospodarczej itp. Niektóre zmiany szły tak szybko, że powodowały w jednolitym systemie gospodarczym pewne zakłócenia i częściowy spadek produkcji. Zostało wypuszczonych wielu więźniów politycznych, przeprowadzane są procesy rehabilitacyjne, następują — może zbyt powolne — zmiany w sądownictwie i w prokuraturze, w więzieniach poprawiły się warunki i zmieniły się metody śledztwa. Urząd Bezpieczeństwa został rozwiązany, a ilość jego funkcjonariuszy, włączonych do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, wydatnie zmniejszona. Zmieniona została polityka wobec Kościoła Katolickiego, wrócił do Warszawy Kardynał Wyszyński, właściwi ordynariusze objęli swe diecezje, zapewniono opiekę religijną w szpitalach i w więzieniach i załatwiono sprawę nauczania religii w szkołach. Zaczynają wychodzić niezależne pisma katolickie. Wolność słowa jest większa, ludzie mogą dyskutować i wygłaszać swe zdanie. Znikła tak przygnębiająca atmosfera gniotącego wolność ludzką lęku, człowiek w Polsce nie czuje się dziś niewolnikiem, głos społeczeństwa zaczyna coraz bardziej ważyć na życiu publicznym. Innymi słowy, dążenie do demokracji i praworządności jest realizowane. Oczywiście, że jest to tylko droga, nie zaś osiągnięcie celu, jest to początek drogi. Ale początek ten został zrobiony.

Zdawałoby się, że wobec tych oznak konkretnej realizacji zapowiedzianych reform, wahania i niepokój nie powinny mieć miejsca. A jednak były one faktem — i trzeba sobie wyraźnie zdać sprawę z przyczyn tego faktu, żeby sytuacja mogła rozwijać się pomyślnie, a zakłócenia społeczne i gospodarcze można było sprowadzić do minimum.

Trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: dlaczego tak było?

Gwałtowna rewolucja może zmienić warunki zewnętrzne, nie zdoła zmienić od razu stosunków między ludźmi — ten proces zawsze jest powolny i trudny. W październiku można było przestawić zwrotnicę programową na nowy tor — od linii tzw. „stalinizmu" na linię szukania własnej drogi ustrojowej. Trzeba jednak zrozumieć, że ludzie od razu się nie zmienili, a długie lata stalinowskiego systemu nie minęły bez śladu. Widać wyraźnie, że łatwiej sobie dają z tym radę na przykład ci, co siedzieli w więzieniu (i nie załamali się tam), niż ci, którzy musieli przez okres ten przebrnąć. Wśród tych pierwszych jest także Władysław Gomułka. Ale zarówno w ludziach z Partii, jak i w ludziach spoza Partii okres stalinizmu pozostawił głębokie ślady — i to wyraźnie typu urazowego, a więc chorobowego. Jak wiadomo, reakcja urazowa jest nadmiernie wyostrzona. Urazem stalinowskim jest przede wszystkim odczucie nieufności — nieufności ludzi między sobą i obustronnej nieufności między społeczeństwem a Partią. Z tym psychologicznym faktem trzeba się liczyć, gdyż posiada on poważne skutki polityczne.

W październiku sprawa była zupełnie przejrzysta i jasna skutkiem niedwuznacznego kontekstu sytuacyjnego. Gdy w tym kontekście Gomułka wypowiedział swoją historyczną już mowę, w której podał rzetelną prawdę i zwrócił się z apelem do narodu, każdy człowiek w Posce zrozumiał od razu, o co chodzi. Każdy wtedy umiał rozumować jak zawodowy polityk. Ale październik się skończył, sytuacja przestała być tak jasna i ludzie zaczęli się gubić. Otóż trzeba poszukać przyczyn owego zamącenia jasności obrazu.

Zamącił się on przede wszystkim w samej Partii. Nie mówiąc już o ludziach, dla których zmiana systemu stanowi zagrożenie dotychczasowej pozycji życiowej, są w niej tacy, którzy boją się, że nowy kurs stanowi rozbicie jedności socjalistycznego obozu i odstępstwo Partii od jej ideologii i światopoglądu. To wszystko wywołało niepokój ideologiczny oraz fermenty, podsycane przez ludzi, którzy musieli ustąpić za wykroczenia w poprzednim okresie, albo też czuli się zagrożeni na przyszłość. Kryzys organizacji rządzącej, jaką jest Partia, musi prowadzić do dezorientacji także w rządzonym społeczeństwie, niepewnym, jaka linia w Partii zwycięży.

Władysław Gomułka posiada niejako dwie postawy. Jedną węższą — członka Partii i jej kierownika — i drugą, szerszą — ogólnonarodową. Te dwie postawy nie muszą bynajmniej być sprzeczne ze sobą — i właśnie u Gomułki łączą się i uzupełniają. Jednakże inna jest sfera zagadnień i spraw wtedy, gdy chodzi o zagadnienia wewnątrzpartyjne, inna zaś — gdy chodzi o ogólnonarodowe, bo naród składa się z ludzi o różnych poglądach i przekonaniach, o różnych motywacjach, różnym wartościowaniu poszczególnych zjawisk, różnej ocenie i wreszcie — różnym stosunku uczuciowym, którego w Polsce lekceważyć nie można.

Dokładne zaznaczenie tego rozróżnienia usunęłoby wiele trudności, które powstały w ostatnich trzech miesiącach. Ludzie bowiem muszą sobie jasno zdawać sprawę w każdym wypadku, o co chodzi.

SPRAWA JĘZYKA

W znacznej mierze — choć wcale nie wyłącznie — dotyczy to po prostu języka. Gdy mówi się o sprawach społeczno-politycznych, istnieją u nas dwa odrębne sposoby mówienia: jednym jest specjalny język partyjno-marksistowski, drugi można nazwać językiem potocznym. Język partyjny nie musi być „drętwą mową", jak sądzi wielu ludzi w Polsce. Wyrósł on z półwiecznej już tradycji pracy partyjnej, posiada wiele elementów międzynarodowych (internacjonalnych" — powiedziałby członek Partii), wiele terminów żywcem przejętych lub przetłumaczonych z rosyjskiego — od najsilniejszej w świecie partii komunistycznej; terminy te są bardzo dokładnie i jednoznacznie definiowane u teoretyków marksistowskich i na zjazdach partyjnych, a definicje owe w szczegółach odbiegają nieraz od znaczenia tych samych słów w języku potocznym. Język partyjny ma swoją składnię, swoje skróty i klasyczne określenia, które zawsze znaczą to samo, poszczególne wyrażenia czy zwroty mają swój krąg asocjacji myślowych, a nieraz i temperaturę emocjonalną. Ludzie w Partii nauczyli się mówić tym językiem, który na zewnątrz wygląda nieraz sztucznie i właśnie — „drętwo"; „drętwo" dlatego, że na zewnątrz używano go w okresie poprzednim, gdy za wypowiadanymi zdaniami stała często pustka i fikcja i gdy wymawiający te zdania wiedział, że spełnia pewną umowną czynność o znaczeniu niemal rytualnym. Te same słowa w pewnych wypadkach mają odmienne w obu językach znaczenie, a w kontekście tego samego zdania mogą brzmieć raz w sposób żywy, raz — „drętwy".

Np. słowo „naród" ma trochę inne znaczenie w języku marksistowsko-partyjnym, inne zaś w potocznie obiegowym. Do października słowo to, aczkolwiek przez Partię używane, miało jednak dla niej pewien posmak nacjonalistyczny i było uzupełniane pewnymi zastrzeżeniami, dotyczącymi podziału klasowego. Dlatego ludzie Partii wolą często nieokreślone słowo „masy", albo ściślejsze „robotnicy, chłopi i inteligencja pracująca". Praktycznie rzecz biorąc, naród polski pokrywa się dziś niemal całkowicie z klasą robotniczą, chłopami, inteligencją pracującą, plus niezbyt liczną dziś warstwą tzw. (drobnej) inicjatywy prywatnej — rzemiosła i handlu. Inne klasy społeczne zostały przez te trzy (czy cztery) wchłonięte niemal bez reszty. Dlatego w październiku Władysław Gomułka mógł całkiem szczerze mówić o narodzie i zwracać się do narodu, który praktycznie pokrywał się z klasami wymienionymi w języku Partii jako „masy". Mimo to termin ten jest do dzisiaj niepewny i trochę chwiejny — i powoduje niejakie zamieszanie.

Podaliśmy przykład różnego pojmowania tych samych słów. Można by te przykłady mnożyć: postęp, wstecznictwo, taktyka, klasa, walka — i bardzo wiele innych słów ma w obu językach nieco odmienne znaczenie. Trzeba to sobie dobrze uświadomić — każde bowiem słowo ciągnie za sobą niby kometa ogromny ogon asocjacji, posiada swoją otoczkę emocjonalną, rozmaite skojarzenia i powiązania. Nie można językiem Partii przemawiać do całego społeczeństwa. Siła przemówień Władysława Gomułki polega m. in. na tym, że mówi on na ogół językiem potocznym.

W dziedzinie argumentacji zaś odgrywa rolę szczególnie szkodliwą inny rodzaj słów — słowa niedookreślone. Podajemy tu jeden przykład — słowo „reakcja", „elementy reakcyjne" itp. Zasadniczo słowo jest jasne: reakcją są wszyscy ci, którzy pragną cofnąć proces historyczny; w tym sensie reakcją będą zwolennicy powrotu do czasów np. przedwojennych, jak również do czasów stalinowskich. Wadą tego słowa jest to, że w praktyce nie bardzo wiadomo, o kogo tu chodzi. W okresie stalinowskim „reakcyjny" był ten, kto bezpośrednio nie włączał się w czynne popieranie systemu antydemokratycznej dyktatury. Jak było z tym w praktyce, wiemy wszyscy dobrze: reakcyjny był poniekąd każdy, tj. ten, kto pragnął demokracji; to było najłatwiejsze oskarżenie i to był straszak. Jakże często np. ludzi wierzących określano jako element reakcyjny i wsteczny. Otóż czasy minęły, a termin pozostał. W niejednym człowieku w Polsce, którego określano dawniej tym terminem, pozostała zatajona obawa przed tym terminem; słysząc go dzisiaj, człowiek odczuwa niepokój. I pyta: czy może znów jestem reakcjonistą? W trzy miesiące po październiku? wtedy zaczyna wątpić w prawdę o demokratyzacji.

Takich wyrazów jest więcej.

Otóż trzeba zrozumieć, że własna droga ustrojowa to także własny język. Język nie tworzy się w trzy miesiące. Ale tego demokratycznego języka trzeba szukać, a droga do szukania idzie przez związek ze społeczeństwem, z masami — z polskim zwykłym potocznym językiem. To jest dużo ważniejsza sprawa, niż się na pozór wydaje.

PARTIA I SOJUSZ Z ZSRR

Trzeba to jasno i otwarcie powiedzieć — bo niedomówienia do niczego nie prowadzą: w stosunku do dawnej Rosji i później do Związku Radzieckiego istnieją zadawnione i bolesne urazy; ostatnie tragiczne wypadki węgierskie jeszcze bardziej urazy te zaogniły. Jednakże wiemy wszyscy dobrze, że sojusz ze Związkiem Radzieckim jest kamieniem węgielnym naszej polityki, a demonstracyjne powitanie delegacji polskiej wracającej z Moskwy, gdzie sojusz ten został umocniony, dowodzi najbardziej jaskrawo, jak dobrze społeczeństwo polskie sprawę tę rozumie.

Sojusz z ZSRR jest w obecnej naszej sytuacji nieodzownym warunkiem bytu narodowego. Jest to sprawa tak jasna, że przezwycięża wszystkie urazy i zadawnione żale. Sojusz ten nie jest jedynie krótkotrwałym układem taktycznym, ze względu na sąsiedztwo z potężnym sąsiadem, odwrotnie: posiada cechy trwałości na długi szereg lat. I z którejkolwiek strony spojrzymy na to zagadnienie, zawsze dojdziemy do tego samego wniosku o konieczności umacniania tego sojuszu.

Stają przed nami dwie perspektywy przyszłości. Jedna, to narastanie napięcia międzynarodowego i w końcu ewentualna katastrofa nowej wojny. Czym jest sam fakt wojny, wiemy aż nadto dobrze. Możemy sobie wyobrazić jak straszliwe zniszczenie musiałaby za sobą pociągnąć wojna atomowa i jakie pozostawiłaby po sobie spustoszenie moralne. Dlatego żaden człowiek nie pozbawiony zmysłu moralnego nie może ewentualności takiej akceptować. Ale pomijając nawet sprawę zasadniczego stosunku do wojny, musimy stwierdzić, że następstwa jej — także w dziedzinie politycznej — musiałyby być zgubne dla Polski. Rewizjonizm niemiecki, który byłby w tym wypadku centralnym elementem politycznym, żądałby rekompensaty. Polska raz jeszcze płaciłaby koszty militarno-politycznej operacji. I to tak potwornej operacji.

Druga droga to stopniowe rozładowywanie napięcia międzynarodowego oraz kontrastów politycznych i ideologicznych między Wschodem i Zachodem. Przy tej drugiej ewentualności moglibyśmy wejść w nową fazę stosunków pokojowego współżycia narodów bez uszczuplenia naszego stanu terytorialnego, tworzącego konieczne ramy rozwoju życia narodowego. Otóż wybieramy tę perspektywę odrzucając i potępiając pierwszą. Aby jednak można było wejść w tę nową fazę bez katastrofy i bez strat terytorialnych, konieczny jest nasz sojusz z ZSRR i ochrona, której nam ten sojusz użycza.

To są przyczyny, dla których wszyscy rozsądnie myślący Polacy muszą być za sojuszem ze Związkiem Radzieckim i dla których konieczność sojuszu jest coraz lepiej i coraz powszechniej rozumiana. Rozumie to także polskie społeczeństwo katolickie, pomimo zasadniczych różnic ideologicznych dzielących je z czynnikami rządzącymi ZSRR. Toteż trzeba stwierdzić stanowczo, że w Polsce nie tylko Partia jest za sojuszem z ZSRR i że nie jest ona jedynym gwarantem tego sojuszu. Ale stwierdzając to, nie można pomijać faktu, że także i w tej kwestii kierownicza rola Partii jest w praktyce koniecznym elementem polityki odpowiadającej wymogom naczelnych interesów państwowych.

Względy polityki międzynarodowej wyznaczają Polsce miejsce w obozie krajów socjalizmu. Otóż stosunki między tymi krajami układają się nie tylko po linii wspólnych interesów politycznych, ale także na zasadzie wspólności ideologicznej kierujących tymi krajami partii. Na tej zasadzie władze ZSRR bazują swoje zaufanie do rządu polskiego i swoją solidarność z państwem polskim. Od tego zależą też nasze stosunki z Niemiecką Republiką Demokratyczną, co ze względu na nasze granice zachodnie ma dla Polski tak duże znaczenie. Więź ideologiczna zacieśnia — tak dla nas istotne — więzy z Chińską Republiką Ludową. I to są przyczyny, dla których czynnik ideologii Partii staje się naszym atutem w polityce międzynarodowej, a przeto i kierowniczą rola Partii staje się nakazem racji stanu. Kierownictwo polityczne Partii chroni nas przed niebezpiecznymi powikłaniami natury międzynarodowej i w tym sensie staje się koniecznym elementem suwerenności państwa. Mówimy bez niedomówień, suwerenność możliwa jest tylko w warunkach rządów Partii. Przykład Węgier jest nader pouczający.

SFERA DOKTRYNY I SFERA KONKRETÓW

Przyjmując socjalizm Partia rozumie to w ten sposób ściśle określony, wyprowadzając stąd koncepcję ustrojową, światopoglądową, historiozoficzną, moralną. Oczywiście formuła ogólna o ustroju, w którym nie ma wyzysku człowieka przez człowieka jest bezsporna dla wszystkich uczciwych i sprawiedliwych ludzi. Ale bardzo wielu ludzi spoza Partii nie przyjmuje założeń doktrynalnych socjalizmu, a ponadto długi okres dyktatury partyjnej typu stalinowskiego związał się w umysłach z pojęciem socjalizmu. Toteż sprawę stosunku tych obywateli, którzy nie są marksistami, do państwa kierowanego przez partię marksistowską, należy rozwiązywać nie w kategoriach doktrynalnych, ale w płaszczyźnie praktycznych konkretów. Stawia-

nie tego zagadnienia w płaszczyźnie ideologicznej byłoby z wielu względów szkodliwe, właśnie utrudniałoby kontakt między obywatelami a kierownictwem politycznym. Rozumiemy dobrze, że Partia nie ma zamiaru zmieniać swoich zasad doktrynalnych i filozoficznych, ale z drugiej strony uzależnienie konstruktywnej postawy wobec państwa od przyjęcia pewnych założeń ideologicznych uniemożliwiłoby tę postawę ludziom wyznającym odmienny pogląd na świat. Sprawa z naszego punktu widzenia szczególnie ważna, bo katolicy mają i muszą mieć zastrzeżenia, gdy chodzi o doktrynę socjalizmu. Dlatego często lepiej jest mówić konkretami niż generalnie; wówczas wielu nieporozumień da się uniknąć.

Takich ludzi, którzy wyobrażaliby sobie powrót czy przyjście kapitalizmu w Polsce prawie nie ma. Każdy niemal rozumie nieodwracalność zasadniczych przemian społecznych i ustrojowych, przede wszystkim dotyczących uspołecznienia głównych środków produkcji.

Zrozumiałe jest również, że jedyny u nas możliwy system gospodarczy to nowy model socjalizmu realizowany w sposób odpowiadający duchowi i tradycjom narodu polskiego. Ale przyjęcie tej zasady, którą stawia przed nami rzeczywistość, nie przesądza szeregu ważnych i konkretnych zagadnień, które mogą być rozwiązywane tak lub inaczej, źle lub dobrze. Chodzi o to, aby były rozwiązywane dobrze, z pożytkiem dla narodu. I dlatego istnieje zagadnienie szczegółowego systemu gospodarczego, którego ogólne słowo socjalizm jeszcze nie rozwiązuje.

Przejdźmy teraz do konkretów października. O postulacie suwerenności narodowej nie ma w ogóle co mówić, jest tak oczywisty. O demokratyzacji i praworządności również. Sprawy dotyczące samorządu fabrycznego, decentralizacji przemysłu, reformy planowania gospodarczego, przestrzegania zasadniczych praw ekonomicznych, dobrowolnej spółdzielczości wiejskiej, a także spokoju i ładu, oparcia dobrobytu narodowego o pracę itd. — to wszystko są sprawy bezsporne. Tego rodzaju spraw bezspornych dałoby się wyliczyć więcej.

Zasadnicze, kluczowe sprawy naszego życia państwowego są więc bezsporne. A jednak jeszcze tydzień przed wyborami sytuacja w Polsce nie była całkiem wyjaśniona.

Nie można wszystkiego zwalać na demagogię czy warcholstwo, a tym mniej na ukrytych wrogów Polski. Uważna obserwacja musiała wykazać, że było sporo ludzi, którzy wahali się, jakie mają zająć stanowisko wobec wyborów.

Próbowaliśmy wskazać na niektóre — na pewno nie wszystkie — przyczyny zaniepokojenia. Zasadniczym sposobem zapobieżenia podobnym niepokojom na przyszłość jest możliwie duża jawność życia publicznego.

Pozwólmy sobie na drobny, ale charakterystyczny przykład. Oto jak scharakteryzował sytuację przygodny szofer taksówki w prywatnej rozmowie o małych przydziałach benzyny. Powiedział on dosłownie tak: „Dawniej przychodziła do nas sztuczna benzyna z Węgier i naturalna z Rumunii. Wiadomo, co na Węgrzech, ale Rumuni pewnie pchają wszystko za „twarde" na Zachód, bo tamtym Araby rurociąg przecięli. Ale w końcu nie wiadomo jak z tym jest. Miała być jawność, ale nic nam nie mówią, co z tą benzyną, i może znów jakie machlojki odchodzą".

To jest jeden drobniutki przykład. A takich przykładów są tysiące — i te drobiazgi sumują się. Tego nie widać na zewnątrz, ale takie sprawy powoli drążą. Pomiędzy kierownictwem a masą narodu w przeszłości zostały przecięte bezpośrednie transmisje. Tymczasem każdą sprawę, nawet stosunkowo drobną, trzeba potocznym, zrozumiałym dla każdego człowieka językiem tłumaczyć, podawać mu wszystkie fakty, wszystkie trudności, niebezpieczeństwa, potrzeby i przebieg wypadków. Wiemy, że są duże trudności gospodarcze, że w naszym życiu powstają niebezpieczne wiry, takie jak antysemityzm i różne lokalne wybryki anarchiczne. Trzeba ukazywać sytuację polityczną, wewnątrzkrajową i międzynarodową, żeby każdy człowiek w Polsce rozumiał dokładnie w każdym szczególe, o co chodzi. Potrzebne są nowe metody rządzenia, podobne do tych, jakie zjawiają się w wielkich chwilach przełomowych. W Polsce trzeba ludziom ciągle tłumaczyć sytuację, jak Starzyński tłumaczył ją co dzień w Warszawie we wrześniu 1939 roku — zwyczajnym, potocznym, przez wszystkich zrozumiałym językiem. Nie może tego nieustannie robić osobiście Gomułka, lecz trzeba odnaleźć ludzi, którzy zadanie to spełnią. Dużą rolę w tej sprawie może odegrać nowowybrany Sejm.

Demokracja to przede wszystkim jasne rozumienie przez wszystkich całokształtu publicznych spraw naszej Ojczyzny.

Naród polski w większości swej nie jest wyznawcą marksizmu. Ale naród ten uznał kierowniczą rolę Partii i — jak stwierdziliśmy — najbardziej kluczowe konkretne zagadnienia są dlań bezsporne. Trzeba naród ten powołać do pracy, przyjąć każdą inicjatywę, szukać i zachęcać ludzi do podejmowania tych inicjatyw w ramach istniejącego ustroju. Tylko taka polityka potrafi opanować anarchię, zmobilizować konstruktywne siły społeczne, odbudować naród jako żywy organizm. Sądzimy, że błędem kierownictwa, powodowanym zresztą ostrożnością i rozumieniem niebezpieczeństw politycznych, byłaby nieufność czy przesadny niepokój, by pod płaszczykiem pracy organicznej nie kryła się przypadkiem działalność destrukcyjna czy nielegalna. Oczywiście nie można jej wykluczyć i dlatego potrzebna jest czujność, zwłaszcza przed knowaniami z zewnątrz państwa. Ale choć czujność jest konieczna i wskazana, twierdzimy, że zasadniczo można narodowi zaufać. Naród ten dojrzał politycznie i pragnie konstruktywnej pracy.

Tylko naprawdę śmiała linia demokracji rozwiąże poważne i trudne zadania, jakie stoją przed nami.

WŁASNA DROGA

Zasadnicze linie rozwojowe, po których Polska kroczy, muszą być całkiem jasne dla każdego i zgodne z wolą narodu. Po październiku, po upływie pewnego czasu linie te w odczuciu społeczeństwa nieco się zamazały. Jeszcze tydzień przed wyborami czuć było niepokój i wahanie, w miastach i na wsi, wśród partyjnych i bezpartyjnych, wśród inteligencji, chłopów i robotników. Lecz oto przeżyliśmy ponowną mobilizację narodu — przypominającą trochę atmosferę października. Przyczyny tej zmiany powszechnych nastrojów są proste. W ostatnim tygodniu nastąpiła spontaniczna mobilizacja wszystkich ludzi w Polsce świadomych sytuacji i czujących społeczną odpowiedzialność za losy Ojczyzny. Nie byli to tylko wybitni działacze, lecz wielka liczba ludzi nieznanych i prostych. Zaczęli oni tłumaczyć wszystkim dokoła sens wyborów — sens referendum narodowego: za stronnictwem reformy czy przeciw, za październikiem czy przeciw, za racją stanu i argumentami rozumu politycznego czy przeciw. Z dnia na dzień nastroje się zmieniały. Pod koniec tygodnia było widać, że żadna klęska nie grozi.

W sobotę zaś radio nadało przedwyborcze przemówienie Władysława Gomułki. Była to mowa godna październikowej: prosta, jasna, konkretna, nie ukrywająca niczego, sformułowana zrozumiałym dla każdego językiem. Była to mowa rozumu i zarazem serca, bez patosu i bez pustych powiedzeń. Stanowiła apel do społeczeństwa i żądała zaufania i kredytu.

Wynik był imponujący: ponad dziewięćdziesiąt procent ludzi w Polsce poszło do urn wyborczych i w ogromnej większości złożyło głosy bez skreśleń.

Wybory przeszły bez przymusu. Nikt nie utrudniał wejścia za parawan. Wybory te okazały istotne oblicze kraju: dorzuciwszy chorych, którzy przyjść nie mogli, odrzuciwszy zaś superostrożnych, u których mogły grać ślady dawniejszego lęku czy oportunizmu, można śmiało powiedzieć, że ponad 90 proc. ludzi w Polsce poparło program października. Dziewięćdziesiąt parę procent na mniej niż dziesięć procent — taki jest realny obraz społeczeństwa.

Istotnie, zmieniło się wiele. Tego rodzaju wybory przed październikiem dałyby wynik całkiem inny.

Trzeba z tego faktu wyciągnąć praktyczne wnioski. Wśród tych dziewięćdziesięciu procent na pewno większość stanowią bezpartyjni i nie-marksiści, a jednak głosowali za obecną linią polityczną. Na każdych stu ludzi w Polsce dziewięćdziesięciu paru powiedziało: TAK. To znaczy tylko jedno: tym dziewięćdziesięciu paru ludziom na sto można zaufać i można na nich budować.

Oznacza to, że proces demokratyzacji musi być przyspieszany. Że należy pociągać wszystkich ludzi do pracy, budzić inicjatywę społeczną, oddawać społeczeństwu poszczególne odcinki działania, prowadzić politykę wewnętrzną w taki sposób, by każdy miał możność wykazania swych zdolności, energii i czynu. Trzeba realnie odbudować rozbite zatomizowane społeczeństwo. Trzeba tak zrobić, by każdy człowiek w Polsce, niezależnie od poglądów, formacji wewnętrznej i przeszłości czuł się wolnym, pełnowartościowym, odpowiedzialnym za całość narodu i państwa obywatelem.

W październiku Partia zaufała społeczeństwu, a społeczeństwo zaufania tego nie zawiodło. W styczniu zaś społeczeństwo oddając swe głosy zaufało kierownictwu politycznemu Partii. Jest to wielki sukces, zarówno osobisty Władysława Gomułki, jak i tych ludzi w Partii, którzy realizują październik. Wierzymy, iż jest to sukces całej Polski.

Dlatego, że wybory ostatnie umocniły nie tylko stanowisko Gomułki, lecz również całego narodu. Naród bowiem nie tylko chce być rządzony, ale sam pragnie sobą rządzić. Wykazał, że potrafi to spełniać.

Chodzi po prostu o pełną demokrację. Taka jest nasza własna droga do prawdziwie wolnej Polski.

Władysław Gomułka może być pewny, że powyższa trawestacja jego formuły nie oznaczą zamaskowanej intencji utrudniania mu jego roli. Odwrotnie. Po prostu taką jest nasza motywacja wewnętrzna: Polska. I z tą motywacją szliśmy w ostatnią niedzielę do wyborów razem z całym narodem polskim.

Zespół „Tygodnika Powszechnego"

SOWIETY

WIĘZIENIE

Wyzwoleńcze parcie ze strony narodów wewnątrz bloku komunistycznego ukazuje coraz wyraziściej, do jakiego stopnia państwo sowieckie było i jest więzieniem nie tylko poszczególnych ludzi, ale i całych narodów.

Po uśmierzeniu powstania węgierskiego, a dalej w świecie takich choćby wiadomości jak przebieg wyborów rumuńskich, czy przejawów przyczajonego ucisku w innych krajach satelickich, widać jak złudne jest hasło „samowyzwolenia". Świat wolny z niepokojem obserwuje wysiłki narodu polskiego, który usiłuje zachować częściową choćby niezależność.

Rozsądna polityka polska ostrożnie bada granice, poza które lepiej nie wykraczać, choć orientuje się że Sowietom trudno będzie zdecydować się na interwencję zbrojną po klęsce politycznej, jaką była dla sowieckiej polityki światowej interwencja na Węgrzech. Ale nawet wśród polskich komunistów istnieje grupa, która ocalenie komunizmu widzi w całkowitym uzależnieniu Polski od Związku Sowieckiego. Tęsknią oni do tej bezecnej ciszy, która zalega nad zamkniętymi w sowieckim więzieniu Estonią, Łotwą i Litwą.

Los narodów bałtyckich wskazuje, że odzyskanie wolności przez kraje wcielone do „ojczyzny socjalizmu" mogłoby nastąpić tylko przy poważnych zmianach wewnątrz Rosji i przy całkowitej zmianie polityki wolnego świata wobec Sowietów.

Posiedzenie moskiewskiego Najwyższego Sowietu w roku 1957 nie przyniosło, jak zeszłoroczne, wielkich sensacji. Dalekim echem trudności gospodarczych były narzekania na brak towarów spożywczych, biadania nad głodem mieszkaniowym, oficjalne przyznanie się do zaległości produkcji stali, żelaza, energii elektrycznej, w wydobyciu rud metali, produkcji chemikalii i nawozów sztucznych. Zapowiedziano większą decentralizację w wykonaniu planu gospodarczego i intensywniejszą walkę z biurokracją. Nacisk nadal ma być położony na podstawowe surowce i dobra produkcyjne, przy niewielkim tylko wzroście produkcji dóbr konsumpcyjnych.

Zastąpienie Szepiłowa przez Gromykę na stanowisku ministra spraw zagranicznych nie ma spowodować zasadniczych zmian w programie polityki sowieckiej, który Szepiłow przedstawił tuż przed ustąpieniem, na plenum Najwyższego Sowietu.

Tezą przewodnią pozostaje dążenie do „pokojowej koegzystencji" ze światem wolnym. To dążenie zostało określone jako „kamień węgielny" polityki sowieckiej, dążenie jakoby szczere a nie „manewr taktyczny"(?). Sowiety ponawiają propozycje światowej wymiany gospodarczej.

W sprawach Środkowego Wschodu Moskwa usiłuje sparować „doktrynę Eisenhowera". Żąda wyłączenia tego obszaru z zasięgu „bloków wojskowych" przez likwidację baz wojskowych i wycofanie obcych wojsk, domaga się zakazu dostaw zbrojeniowych, występuje obłudnie o „pełne poszanowanie niepodległości" tych krajów i pomoc gospodarczą bez warunków politycznych.

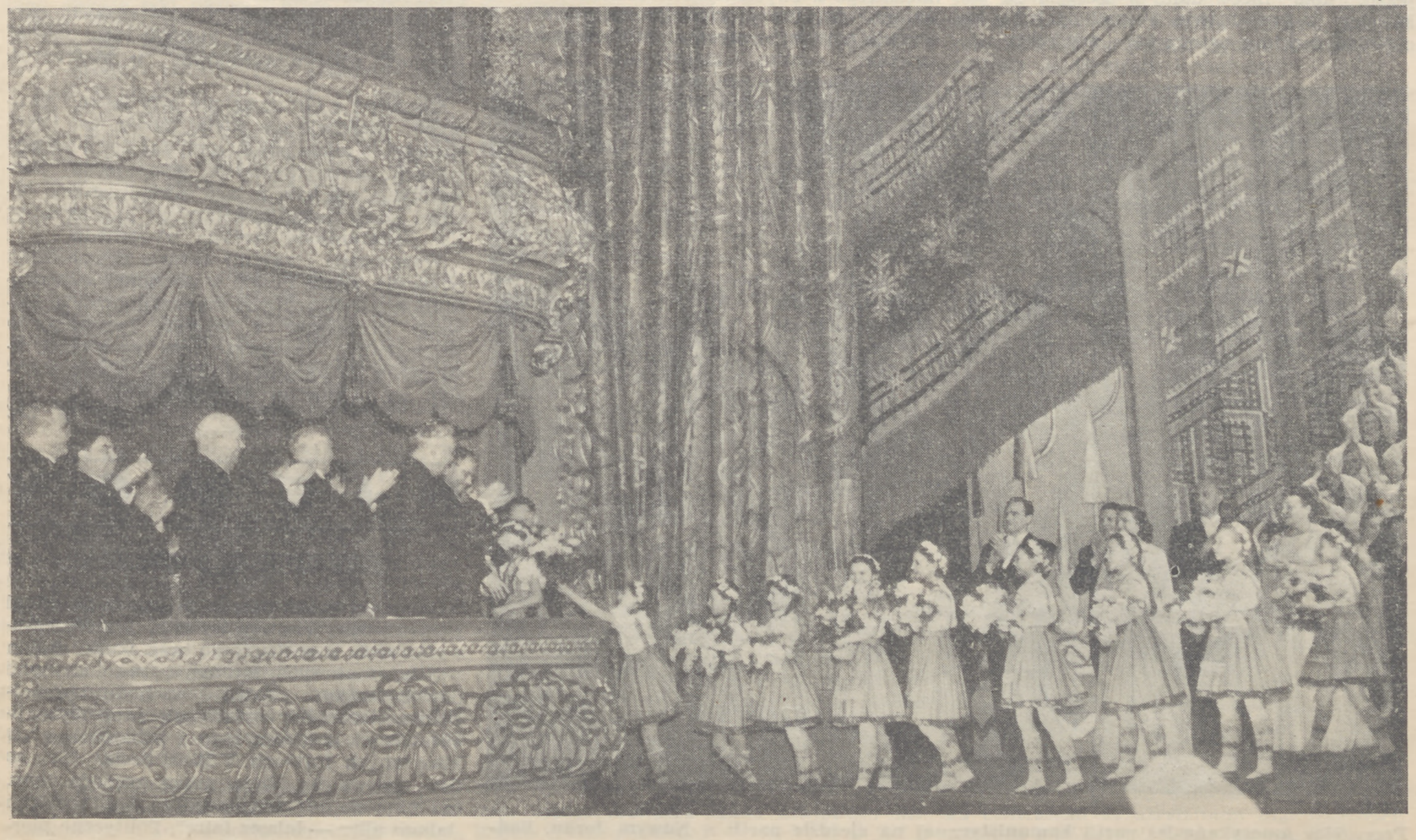
Wątpliwie przedstawia się szczerość tez sowieckich w świetle rzeczywistości. Jemen dostaje uzbrojenie z ZSSR i Czech. Król Jordanii Hussein w liście do swego premiera ostrzega przed niebezpieczeństwem propagandy i infiltracji komunistycznej, w obawie by „penetracja dotychczasowych imperializmów nie została zastąpiona penetracją nowego imperializmu..." W Iraku, dywersja komunistyczna wśród Kurdów, budzi obawy rządu.

Tak jak postępowanie sowieckie w odniesieniu do Środkowego Wschodu pozostaje niezmienione, bez względu na wszelkie oświadczenia oficjalne, tak przyjście Gromyki niewiele zmieni zapewne w stałym dążeniu Związku Sowieckiego do agresji (mniej lub więcej jawnej) wobec krajów wolnych i do osłabienia „przymierza zachodniego".

Pismo Bułganina do Adenauera, apelujące o zasadniczą zmianę stosunków sowiecko-niemieckich, o porzucenie postawy „nieufności i nieprzyjaźni", ma wyraźnie na celu odciągnięcie Niemiec od Zachodu. Kanclerz Adenauer energicznie odrzucił sowieckie namowy, obietnice gospodarczych korzyści i bliżej nie sprecyzowanych „możliwości politycznych"(?), określając przy tej okazji wschodnio-niemiecką „republikę ludową" jako „zonę sowieckiej okupacji".

Przyjazne gesty pod adresem W. Brytanii, jak ostatnio ponowienie, po odmowie Macmillana, zaproszenia premiera brytyjskiego do Moskwy, są próbą w kierunku osłabienia przyjaźni brytyjsko-amerykańskiej. Nawet pod adresem Ameryki Sowiety wysuwają znowu propozycje, „spotkania na najwyższym szczeblu", choć marsz. Żukow skarżył się, że „prezydent Eisenhower" to już „nie ten sam człowiek", co jego „stary przyjaciel generał Eisenhower".

Wobec nowej ofensywy pokojowej wolny świat nie może zapominać o ofiarach sowieckiej agresji, nie może zapominać o zasadniczej różnicy między rządzącymi i rządzonymi. Jest to tym bardziej konieczne, że młodzież krajów ujarzmionych wykazała, iż pomimo lat niewoli pamięta o prawdzie i wolności. Ta pamięć żyje także wśród estońskich dzieci, którym się każe zaborcom wręczać kwiaty...



Estońskie dzieci składają w Moskwie kwiaty „kolektywnemu" zaborcy ich kraju.

PAS NEUTRALNY

DWAJ PORUCZNICY

Mało komu wiadomo, że szef sztabu generalnego ZSSR, marsz. Sokołowski, służył w swej młodości w armii austriackiej i dosłużył się stopnia Oberleutnanta. Ponieważ oficjalnie rangi swej nie złożył, ani nikt go jej nie pozbawił — może więc być uważany za K. u. K. Oberleutnanta poza służbą czynną. Niewątpliwie więc ze względów czysto sentymentalnych, jako przedstawiciela na pogrzeb prezydenta Republiki Związkowej Austriackiej wysłał swego adiutanta osobistego. Cały Wiedeń szepcze sobie na ucho, że Oberleutnant A. D. (Ausser Dienst) Ritter von Sokołowski miał tą drogą przekazać swemu koledze K. u. K.Oberleutnantowi A. D. Juliuszowi von Raabe, który jest przypadkowo kanclerzem Republiki Austriackiej, nie tylko serdeczne koleżeńskie pozdrowienia, lecz jeszcze pewne obietnice i prywatne projekty pacyfikacji Europy. Ta plotka wiąże się ze sławną już dziś mową Raabego w Radio Wiedeńskim (20.I.) na temat neutralizacji Węgier i stworzenia neutralnego pasa bezpieczeństwa między Wschodem a Zachodem.

Plotki plotkami, a fakty też mówią swoje. Przede wszystkim mowa kanclerza miała być wypowiedziana 6 stycznia, lecz śmierć prezydenta Körnera wpłynęła na zmianę tego terminu. Z tym się wiąże też artykuł w „Die Neue Tageszeitung", organie stojącym bardzo blisko kół kanclerskich. Artykuł ten niewątpliwie był inspirowany. Omawia projekt stworzenia strefy neutralnej w Europie Centralnej i Wschodniej i wyjaśnia zasady tego projektu, idąc nieco dalej w szczegółach niż kanclerz w swej mowie. Pozwolimy sobie zacytować niektóre ustępy tego artykułu:

„Chcąc uniknąć niebezpiecznych naprężeń (w stosunkach między Wschodem a Zachodem — przyp. tłum.) należy przede wszystkim usunąć wszelkie prowizoria, jak np. podział Niemiec. Następnie winno się stworzyć międzypole, tak głębokie, by wszelkie napięcia zamierały w przestrzeni... Rzecz jasna, nie można stwarzać podobnej przestrzeni kosztem tylko jednej z zainteresowanych stron. Każde ustępstwo ze strony bloku Zachodniego musi być poparte podobnym ustępstwem ze strony Wschodu..."

Dalej znajdujemy ustęp bezpośrednio łączący się z polityką Moskwy w stosunku do satelitów:

„...Niewątpliwie, jak można śmiało przypuszczać, przy podobnym rozwiązaniu zagadnienia (stworzeniu szeregu państw neutralnych między blokami — przyp. tłum.) Rosja może mieć wiele korzyści. Przede wszystkim może uzyskać pewność, że napięcia skierowane swym ciężarem przeciw Stanom Zjednoczonym nie muszą pociągać za sobą skutków bezpośredniego zatargu. Będą wsiąkały w ową neutralną gąbkę... Poza tym będzie to (dla Rosji) wielkim odciążeniem z balastu, którym się stały jednak graniczne państwa bloku Wschodniego. Nadto — co śmiało jako zysk określić można — państwa neutralne będą mogły uzyskiwać gospodarczą pomoc nie tylko od Rosji, lecz także od państw zachodnich. Co więcej, nastąpi poważne obcięcie budżetów wojskowych państw neutralnych, przy bardzo pożądanym udziale tych państw w całokształcie światowego handlu..."

Abstrahując zresztą od tego artykułu, który ma niewątpliwie ciekawą wymowę, należy się zastanowić nad istotnymi przyczynami, które spowodowały cichego i raczej wstrzemięźliwego w swych wypowiedziach kanclerza Raabe, do tak jaskrawego wystąpienia w sprawie polityki neutralizacji, w szczególności neutralizacji Węgier. Na wstępie swej mowy kanclerz wspomniał o „rozmaitych propozycjach", które forytują takie rozwiązanie zagadnień europejskich. Można by to co prawda związać ze znanym oświadczeniem nieszczęsnego Imre Nagy'ego o neutralności Węgier. Lecz śmiało można postawić tezę, że nie tylko na tej — już niestety pogrzebanej — wypowiedzi opierał się w swojej mowie kanclerz austriacki.

Wprawdzie jest rzeczą pewną, że Raabe rozmawiał na ten temat z Gromyką, który był reprezentantem ZSSR na pogrzebie prezydenta Körnera, jednak nie wydaje się prawdopodobne, by podobna koncepcja miała swe źródło na Wschodzie, w Rosji. Zresztą przypominamy, iż mowa miała być wygłoszona przed pogrzebem, a więc w niedługim czasie po pobycie w Austrii wiceprezydenta Nixona, zaś ze sprawozdań z tych rozmów jasno wynika, że o podobnych sprawach na pewno mówiono. Wiadome jest bowiem, że kanclerz przypomniał Nixonowi, iż USA bardzo niechętnie odnosiły się do neutralności Austrii, gdy tymczasem właśnie neutralność miała błogosławione skutki w okresie kryzysu węgierskiego. Półoficjalnie wiadomo także, że Nixon prosił Raabego, by ów wpłynął na Niemcy zachodnie, by pomyślały o swej neutralności w związku ze zjednoczeniem zachodnich Niemiec ze wschodnimi, bowiem takie stanowisko Bonn dawałoby większe szanse zjednoczenia rozczłonkowanych Niemiec. Dotychczas słowo „neutralność" było uważane za „tabu" w salonach politycznych Bonn.

Nixon miał ponadto stwierdzić, że Washington bardzo poważnie dąży do stworzenia strefy neutralnej między Wschodem a Zachodem, przy czym w pasie neutralnym — zdaniem Ameryki — winny znaleźć się: połączone Niemcy, Polska, Austria, Czechy i Węgry. W odpowiedzi na to Raabe podkreślił swe wątpliwości na temat możliwości włączenia do strefy neutralnej obu państw słowiańskich, czyli Polski i Czech, lecz w każdym razie obiecał Nixonowi sprawę wysądować u właściwych źródeł.

Rozmowy z Gromyką nie były łatwe. Gromyko właściwie nie chciał mówić, zaś przyciśnięty do muru powstrzymywał się od jakichkolwiek sprecyzowanych wypowiedzi. Niewątpliwie, nie było w jego oświadczeniach niczego, co by mogło powstrzymać kanclerza od już postanowionej zresztą wypowiedzi.

Waszyngton traktuje sprawę neutralizacji poważnie, mamy dowód w ustosunkowaniu się Stanów Zjednoczonych do przyjmowania dalszych uchodźców z Węgier. Przyjęcie to wstrzymano, tłumacząc tym, że powrót uchodźców do ojczyzny łatwiejszy będzie z Austrii niż ze Stanów Zjednoczonych...

M. Lis.



Przywódcy amerykańskiej partii komunistycznej na zjeździe partii w Nowym Jorku. Podczas 4-dniowych obrad zarysowały się duże różnice na tle ustosunkowania się do centrali moskiewskiej.

NIEMCY

ZMIERZCH CZY START?

Złoty okres liberalizmu politycznego minął bezpowrotnie. Rozwój techniki i zróżniczkowanie życia gospodarczego oraz skutki dwóch wojen światowych łącznie z rewolucyjnymi przeobrażeniami Rosji i wschodu europejskiego przekreśliły ostatecznie rację bytu liberalizmu gospodarczego i politycznego w klasycznych formach XIX stulecia. To, co dziś nazywa się liberalizmem gospodarczym, ma niewiele już wspólnego ze Smithowskim „laissez aller — laissez faire". Polityczne pierwiastki liberalnej myśli przejęte zostały w znacznym stopniu zarówno przez ruchy socjalistyczne jak i konserwatywne. Angielska partia liberalna, odgrywająca ongiś dominującą rolę w życiu Wielkiej Brytanii, przestała właściwie istnieć jako wpływowy czynnik brytyjskiego życia politycznego.

Liberałów niemieckich los — jak na razie — traktuje łaskawiej. Zachodnio-niemiecka partia liberalna „Freie Demokratische Partei", czyli FDP (o wschodnio-niemieckiej patrii liberalnej, będącej bezwolnym narzędziem w rękach komunistów niemieckich, nie warto w ogóle mówić) — uzyskała przy ostatnich wyborach do parlamentu w Bonn 2,6 milionów głosów (9,5%) i 48 mandatów. Czołowy liberał południowo niemiecki, prof. Theodor Heuss piastuje już w drugiej kadencji zaszczytny urząd prezydenta Niemieckiej Republiki Federalnej (NRF), ciesząc się — jak to wykazał ostatni jednogłośny jego wybór — pełnym zaufaniem wszystkich partii.

Rozłam i jego powody. Od dłuższego już czasu zbierały się jednak groźne chmury nad liberalizmem niemieckim. Tradycyjne walki pomiędzy „konserwatywnymi" i nacjonalistycznymi liberałami północno-niemieckimi a prawdziwymi liberałami z południa Niemiec i północnych miast hanzeatyckich (Hamburg i Brema), które w epoce Bismarcka, Wilhelma II i republiki weimarskiej doprowadziły do licznych rozłamów i coraz większego rozpadania się partii, rozgorzały i w ostatnim okresie w NRF. Próba wchłonięcia przez niektóre okręgi nacjonalistów i hitlerowców przedwojennych — sytuację jeszcze bardziej skomplikowała. Zastrzeżenia w stosunku do polityki zagranicznej kanclerza Adenauera, ambicje osobiste czołowych działaczy i nieokiełznany temperament byłego prezesa dr. Thomasa Dehlera doprowadziły w lutym ub. roku do ostatecznego krótkiego spięcia i w rezultacie do rozłamu partii. Szesnastu posłów liberalnych opuściło szeregi FDP, tworząc secesję pod nazwą Freie Volks-Partei (VDP). Pozostali liberałowie opuścili rząd koalicyjny dr. Adenauera, przechodząc do ostrej opozycji. Secesja VDP pozostała nadal w koalicji rządowej, ale żywot jej nie trwał długo. Pod koniec stycznia secesja ta zdecydowała się na fuzję z konserwatywną i prawicową partią DP (Deutsche Partei), porzucając ostatecznie pozory liberalnego programu. Secesja liberalna przestała praktycznie istnieć. Na placu pozostali tylko liberałowie Dehlera.

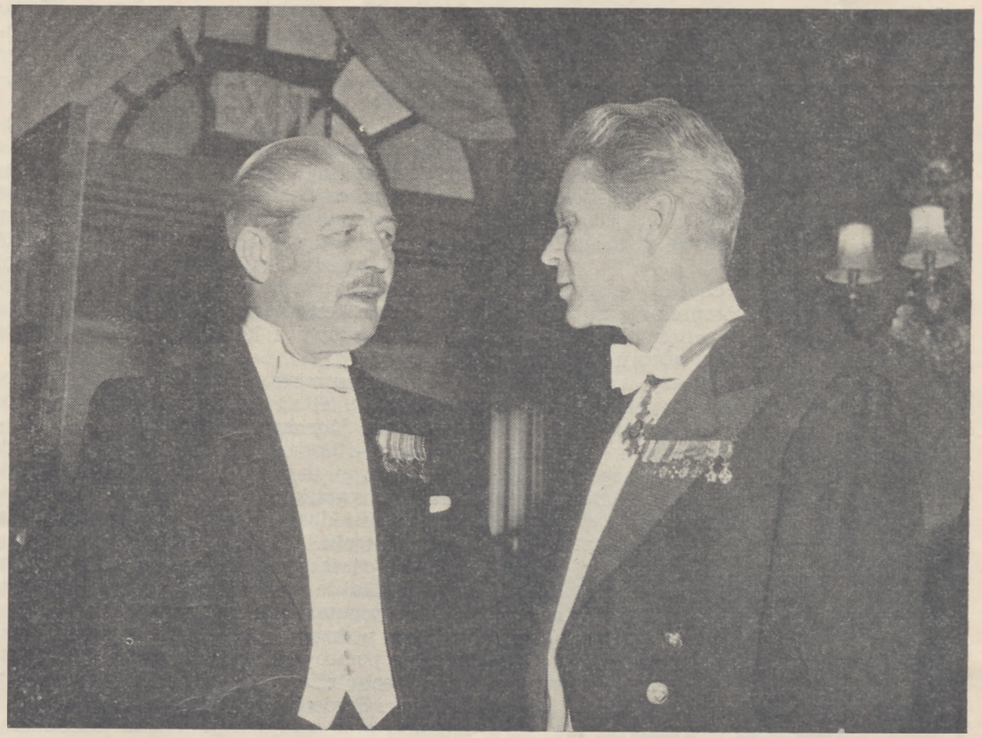
Oportunistyczne wyrachowania. Rozłam nie dokonał się — podobnie jak wiele dawniejszych rozłamów na przestrzeni ostatnich lat 90 — na tle podziału terytorialnego (północ — południe) ani na tle zasadniczych różnic ideologicznych. Czynniki natury osobistej i oportunistyczne wyrachowanie poszczególnych grup terytorialnych decydowały o rozejściu się dróg pomiędzy FDP i VDP. W obu grupach pozostali nadal ludzie z południa i północy, rzecznicy tradycyjnego liberalizmu południowo-niemieckiego i elementy konserwatywno - nacjonalistyczne z północy. Tak było w okresie Bismarcka, Wilhelma i Stresemanna, tak pozostało i dzisiaj. Partia nie stanowi monolitu ideologicznego. Jeśli istnieje nadal — i sądząc po ostatniej kapitulacji VDP oraz po przebiegu ostatniego kongresu partyjnego w Berlinie — nadal istnieć będzie, to powodów tego szukać należy w specyficznych warunkach niemieckiego życia politycznego i w aktualnym układzie sił politycznych w NRF.

Dwa stronnictwo dominują w życiu politycznym zachodnich Niemiec, chrześcijańska demokracja (CDU) i socjaldemokraci (SPD). Poza zwolennikami jednej z tych dwóch orientacji i poza odpryskami radykalno- prawicowymi, uchodźczymi lub komunistycznymi istnieje liczny ośrodek ludzi, którzy zaliczają się do postępowców, którzy jednak nie głosują na SPD, obawiając się socjalistycznych eksperymentów społeczno - gospodarczych. Są również Niemcy o orientacji raczej konserwatywno-prawicowej, których przeraża rzekomy klerykalizm chrześcijańskiej demokracji. I jedni i drudzy dostarczają obok nielicznych klasycznych liberałów, faktycznych wyborców partii liberalnej. Czy będzie ich w jesieni roku bieżącego ponownie ponad dwa miliony — nie wiadomo. Wiele okoliczności wskazuje jednak na to, że będzie ich raczej więcej aniżeli kilka miesięcy temu sądzono, kiedy to przewidywano całkowity zmierzch liberalizmu niemieckiego.

Rozłam z lutego ub. roku i fuzja obecna rozłamowców z grupą Deutsche Partei wzmocniła raczej — przynajmniej na okres wyborów — spoistość partii. Secesjonistów przestano uważać za liberałów. Według zgodnej opinii niemieckich kół politycznych żadna z partii głównych NRF (CDU-SPD) nie uzyska przypuszczalnie absolutnej większości. Liberałowie nawet w wypadku uzyskania niewielkiej ilości mandatów w przyszłym Bundestagu staną się języczkiem u wagi przy formowaniu nowej większości rządowej. Jedynie koalicja CDU i SPD mogłaby ich pozbawić tej uprzywilejowanej roli, ale widoki na wielką koalicję są, dziś przynajmniej, bardzo nieduże. Perspektywa koalicji „czarno-czerwonej" jest przez liberałów zaciekle zwalczana. Uprzywilejowana rola FDP zapewnia im wygodną pozycję.

Kierownictwo dr. Dehlera, wprawdzie energiczne, ale wnoszące do życia partii element nadmiernego temperamentu i nieopanowania i przyczyniające się do stałego napięcia i wewnętrznych starć i nieporozumień, przeszło na ostatnim zjeździe berlińskim w ręce starego liberała ze Stuttgartu, Reinholda Maiera, byłego premiera rządu krajowego wirtembersko-badeńskiego.

Reinhold Maier jest wprawdzie stary i schorowany, horyzonty jego są raczej partykularno-prowincjonalne — jest klasycznym przedstawicielem liberalizmu południowo - niemieckiego, ale jako były premier wirtembersko-badeński wykazał niezwykłą umiejętność lawirowania, godzenia sprzecznych kierunków, cieszy się poza tym dużym autorytetem nie tylko swoich ziomków południowych, ale ma także mir i wśród młodych, inaczej rolę liberalizmu pojmujących laederów na północy, w Westfalii i Nadrenii.



The English Speaking Union urządziło w Dorchester Hotel przyjęcie dla dowódcy NATO gen. Lauris Norstad. Na zdjęciu Macmillan w rozmowie z gen. Norstad.

Reinhold Maier idealnie się do tego nadaje, by wzburzone fale ruchu liberalnego spacyfikować i poprowadzić do kampanii wyborczej. W wir tej walki — mimo swego wieku i niedomagań — rzuci się z zapałem i namiętnością. Jego głównym celem w tej walce będzie „rozgromienie" swego — jak go nazywa — „wielce szanownego, skrytego przeciwnika", obecnego kanclerza, którego w głębi serca nienawidzi i którego pomawia o klerykalizm i politykę „małoniemiecką", co uważa za nieszczęście dla Niemiec. Kongres berliński nie zajął żadnego stanowiska w sprawie przyszłego partnera koalicyjnego FDP, uważając, że sprawa ta stanie się aktualna dopiero po wyborach. Maier w przemówieniach swoich odcinał się zarówno od CDU jak i SDP, w rzeczywistości jednak nie trudno było odgadnąć, że sympatie jego są po stronie socjaldemokratów.

Partia liberalna — spośród wszystkich obecnych ruchów politycznych w Niemczech — jest najbardziej centralistyczna i antyfederacyjna. Kierunek ten wywodzi się z programu frankfurckiego sprzed stu lat. Południowi liberałowie pozostali mu zawsze wierni, z ich to środowiska wyłonił się pod koniec ubiegłego stulecia niebezpieczny ruch wszechniemiecki, „die alldeutsche Bewegung". Mimo wielu cech pozytywnych i sympatycznych, jaki posiada ruch liberałów południowo-niemieckich, jego wszechniemieckość i jego centralizm są atrybutami dla przyszłych Niemiec i Europy (i także dla nas Polaków) szkodliwymi i niebezpiecznymi.

St. Czechanowski

ŻYCIE MIĘDZYNARODOWE

„DOBROTLIWY" OLBRZYM

Kolosalny wysiłek gospodarczego zorganizowania bezmiaru Chin i uprzemysłowienie kraju, który nowoczesnego przemysłu — poza Mandżurią — nie posiada, wymaga lat i... spokoju.

Dlatego komuniści chińscy pierwsi przeszli na „elastyczną" interpretację marksizmu-leninizmu w polityce wewnętrznej. Po pierwszych latach gwałtownego terroru w stosunku do milionów obywateli, którzy w jakikolwiek sposób byli związani ze starym porządkiem, zastosowano znacznie łagodniejszą politykę wobec setek milionów obywateli z warstw, które dotychczas głosu politycznego nie miały. Ulżenie historycznej nędzy mas chińskich, wysiłek oświatowy, dostosowanie reform do mentalności chińskiej, ułatwione przez tradycję etatyzmu i rządów silnej ręki, sprawiły, że rządy komunistyczne nie wzbudziły dotychczas powszechnych odruchów buntu.

W polityce zagranicznej, sparzywszy się na Korei i zetknąwszy się w cieśninach Formozy z oporem amerykańskiego gwaranta wyspy wolnych Chińczyków, czerwone Chiny przeszły na „politykę Genewy" w operacjach zewnętrznych. Nie znaczy to, że Chiny zrezygnowały z opanowania Formozy. Najlepsze jednostki armii komunistycznej, liczącej ok. 2 milionów żołnierzy, w tym 10 dywizji pancernych, znajdują się w prowincji nadmorskiej Fukien, gdzie wstęp dla cudzoziemców jest wzbroniony. Trzy dywizje spadochronowe, oddziały desantowe, lotnictwo prowadzą tam regularne ćwiczenia przeprawy morskiej i lądowania.

W wystąpieniach na terenie międzynarodowym Chiny ustawicznie podkreślają wolę dobrosąsiedzkich stosunków z krajami bliskimi i dalszymi. W Azji, wobec niepopularnych tam „białych imperialistów", padają ze strony Chin pogróżki, ale i te akcenty są stonowane, by nie przeszkadzać zbytnio nieustającym staraniom o przyjęcie do Narodów Zjednoczonych.

Chiny potrzebują czasu, choćby dlatego, żeby tempo zagospodarowania dogoniło fantastyczny przyrost ludności jednego miliona dusz miesięcznie! Olbrzym, groźny swoją wielkością, nie może straszyć; musi wyrabiać sobie opinię „dobrotliwego".

Tymczasem zaś Chiny się zagospodarowują. Obok zapoczątkowanego przez Japończyków ośrodka przemysłowego w Mandżurii, powstały dwa nowe w Honan i w Paotou, w Mongolii wewnętrznej.

W przemysłowym okręgu mandżurskim, zakłady w Szenjang (dawny Mukden, stolica Mandżurii) produkują maszyny i narzędzia, turbiny i transformatory; rozbudowano kopalnie węgla w Fuszan, a nad sztucznym jeziorem Sungari w Fengman oraz nad rzeką Jalu powstały wielkie siłownie; kombinat w Anszan dostarcza już 2½ miliona ton żelaza i 1½ miliona ton stali; w Czang-czun fabryka samochodów nr 1 produkuje 30.000 samochodów ciężarowych rocznie, a pierwsza chińska fabryka samolotów buduje MIG-i 17; stocznie w Dairen zostały znacznie rozszerzone.

W nowym okręgu Honan funkcjonuje fabryka traktorów nr 1. Druga co do wielkości fabryka lokomotyw staje w Lanczau nad Hoang-ho. Za rok rozpocznie produkcję wielka rafineria ropy w Paotou, przerabiająca chińską ropę wydobywaną w Jumen, Karamai, w basenie Tsaidam i nad rzeką Dżungarią.

W Chinach środkowych buduje się kolosalny ośrodek hydro-elektryczny w Sanmen.

Specjalny wysiłek skierowano na rozbudowę komunikacji, linii kolejowych, mostów i lotnisk. Niedługo zacznie funkcjonować kolej rzucona przez pustynię Gobi. Przed trzema laty rozpoczęto prace nad nowym portem w Tsamkong nad zatoką Kwang-czu-wan. Port jest już otwarty i połączony koleją oraz komunikacją lotniczą z centrum kraju. Nowy port będzie konkurować z Hong-kongiem. Idą przezeń dostawy z komunistycznych państw Europy.

Przemysł w miastach, w Szanghaju, Kantonie, Pekinie, Tientsinie — ma za zadanie dostarczanie dóbr konsumpcyjnych.

Państwo-olbrzym, które u progu rewolucji przemysłowej liczyło tylko 20 milionów robotników, garstkę wobec setek milionów rolników, musi dbać o spokój dla przeorganizowania ustroju. Kolektywizacja, według oficjalnych oświadczeń obejmująca 91,7% rolnictwa, jest także narzędziem gospodarczej polityki w dysponowaniu siłą roboczą.

Chiny potrzebują nie tylko spokoju i czasu, ale i pomocy kapitałowej, a przede wszystkim technicznej. Tę pomoc dostarcza im Związek Sowiecki. Sowieccy specjaliści i technicy oraz specjaliści z innych krajów „socjalistycznych" są wszędzie czynni, gdzie wyrastają nowe ośrodki chińskiego przemysłu. Równolegle z ich rozbudową odbywa się na olbrzymią skalę kształcenie kadr chińskich.

Ta pomoc i świadomość, że Sowiety są jedynym źródłem pomocy na większą skalę, uzależnia Chiny od Sowietów, wbrew sporom ambicyjnym.

Dopuszczając Moskwę, Czu-en-lai mówił otwarcie: „Chiny zdają sobie dobrze sprawę, że nasze osiągnięcia są ściśle zależne od przyjacielskiej pomocy i poparcia Związku Sowieckiego..." Bułganin dopowiadał: „Nasza przyjaźń stanowi niepokonalną przeszkodę dla agresywnej polityki imperialistów..."

Czerwone Chiny są na długie jeszcze lata bardziej partnerem niż konkurentem Rosji Sowieckiej.

ONZ DZIAŁA

Narody Zjednoczone są i przez dłuższy czas będą w opałach. Kryzys sueski, konflikt izraelsko-egipski, konflikt arabsko-izraelski, Węgry, Kaszmir, Afryka Północna — to wszystko sprawy najeżone trudnościami, które nie prędko zejdą z wokandy ONZ. Łatwo w tych okolicznościach padają zarzuty o nieskuteczności „światowego parlamentu". Zarzuty takie wysuwane są często ze strony tych państw właśnie, których samowola wywołała lub podsyca kryzysy.

Pomimo kłopotów, decyzje w dwu sprawach są dowodem, że większość w „parlamencie" nie zawsze ulega naciskom zewnętrznym lub daje się paraliżować przez wzajemne opory rywalizujących bloków.

Zgromadzenie Generalne zdecydowaną większością odrzuciło niedorzeczny wniosek sowiecki o zbadanie „agresywnych poczynań" amerykańskich na Środkowym Wschodzie. Nawet tolerancyjna opinia ONZ nie wytrzymała tego przykładu cynicznej dwulicowości i porażka sowiecka napiętnowała ich własną rolę w podsycaniu konfliktu na tym obszarze.

Drugą rozsądną i konstruktywną decyzją Zgromadzenia było zastąpienie demonstracyjnego wniosku o zmuszenie Francji do natychmiastowych rokowań z powstańcami algierskimi, przez rezolucję, która wyraża życzenie Narodów Zjednoczonych, by nastąpiło w Algerze rozwiązanie trwałe i zgodne z zasadami Karty ONZ. Rezolucja ta wzięła pod uwagę zapewnienie Francji, iż niezwłocznie po ustaniu rozlewu krwi będą przeprowadzane wybory w okręgach, gdzie ustaną walki, po czym nastąpią rokowania z wybranymi przedstawicielami arabskiej ludności w sprawie przyszłego ustroju kraju.

Okazuje się, że Francja skorzystała jednak ze smutnych doświadczeń z Marokiem, Tunisem i Algerem. Zgromadzenie Narodowe w Paryżu uchwaliło przyznanie samorządu dla Madagaskaru (około 5 milionów ludności miejscowej) i dla dwunastu prowincji francuskich posiadłości w Afryce wschodniej (powyżej 27 milionów ludności). Zgromadzenia krajowe w tych prowincjach zostały już powołane w drodze wyborów powszechnych, a gubernatorzy, jako przedstawiciele Francji, będą musieli uzgadniać swoją politykę, w sprawach przekazanych samorządowi, z „gabinetami" wybranymi przez Zgromadzenia.

Przeprowadzenie tych reform jest w znacznej mierze zasługą pierwszego czarnego członka rządu francuskiego, ministra Houphouet - Boigny, którego premier Mollet wprowadził do swego gabinetu.

RAPTULARZ WYDARZEŃ

9 lutego —

✱ WSPÓŁPRACĘ z przyszłą zachodnio - europejską Wspólnotą Atomową obiecały Stany Zjednoczone.

✱ BUŁGANIN zaprosił Macmillana do Moskwy na maj, lub na inny czas, który by mu bardziej odpowiadał.

✱ NOWY kurs złotego w stosunku do walut państw zachodnich ustalono w Warszawie.

11 lutego —

✱ Z PRZEMÓWIEŃ Macmillana i gen. Norstada w Londynie widać, że Wielka Brytania jest zdecydowana zmniejszyć swe siły zbrojne w Niemczech i że gen. Norstad jest temu stanowczo przeciwny.

12 lutego —

✱ ZWIĄZEK SOWIECKI w notach do trzech mocarstw zachodnich zażądał neutralizacji państw Bliskiego Wschodu, a w ONZ specjalnej sesji Zgromadzenia celem dyskusji nad „agresywną" doktryną Eisenhowera.

13 lutego —

✱ OBRAZ przyszłych brytyjskich sił zbrojnych zarysował w parlamencie minister obrony Sandys. Nacisk będzie położony na rozbudowę broni atomowych, również dalekiego zasięgu; brytyjska bomba wodorowa jest na ukończeniu.

✱ POROZUMIENIE z Jordanem zawarła Wielka Brytania. Brytyjskie wojska i bazy opuszczą ten kraj w 6 miesięcy od zakończenia sojuszu, które nastąpi najpóźniej 1. 4. br.

✱ ADENAUER oświadczył, że list Bułganina zawiera punkty nadające się do rozmów, lecz poza wszelką dyskusją musi pozostać fakt, że istnieje jedno tylko państwo niemieckie, a tzw. Niemiecka Republika Demokratyczna jest jedynie sowiecką strefą okupacyjną.

✱ NENNI został wybrany sekretarzem włoskiej partii socjalistycznej; grupa pragnąca dalszej współpracy z komunistami nie uzyskała żadnego miejsca w komitecie wykonawczym partii.

ZAGADNIENIA OBRONY

KIEROWANE POCISKI, JAKO BROŃ GŁÓWNA

Niedawna podróż brytyjskiego ministra obrony Duncana Sandysa do Waszyngtonu miała, jak o tym już wspominaliśmy w poprzednim numerze ŻYCIA, głównie na celu pozyskanie Amerykanów dla współpracy w zakresie badań nad pociskami kierowanymi i ich wytwórczością. Chodzi o uniknięcie powtarzania tych samych, z reguły bardzo kosztownych prac nad nowymi odkryciami przez wymianę informacyj i uzgadnianie planów. Wielka Brytania spodziewa się tą drogą, zarówno przez przesunięcie punktu ciężkości zbrojeń na pociski kierowane jak przez racjonalizację ich produkcji, uzyskać redukcję swych wydatków wojskowych o jakąś jedną piątą, co stanowi około miliarda dolarów.

Sandys, jak stwierdzają zgodnie wszystkie doniesienia, znalazł u Amerykanów pełne zrozumienie dla swych propozycji. Wbrew początkowym wersjom nie chodziło o przejęcie przez Amerykę pozycji brytyjskich w Hong-Kongu, Singapore, Libii czy gdzie indziej ani też o posunięcia tak radykalne, jak wyrzeczenie się przez Anglię całych rodzajów broni, jak np. dywizjony bojowe. W rokowaniach swych Sandys wychodził z założenia, że także w interesie amerykańskim jest zacieśnienie współpracy w zakresie pocisków kierowanych, gdyż Brytyjczycy w niektórych szczegółach, jak np. sterowanie elektroniczne, górują jak dotąd nad badaczami amerykańskimi.

Rzeczą główną jest decyzja przestawienia się na pociski kierowane jako środek oszczędności w materiale ludzkim, do czego zmierza konsekwentnie rząd brytyjski. Sandys reprezentował wobec Amerykanów tezę, że da się to przeprowadzić bez osłabienia siły bojowej. Tematem najbardziej drastycznym był oczywiście zamiar zmniejszenia dywizji brytyjskich w Niemczech. Sandys, jak podaje prasa niemiecka, mówił o redukcji z 80 tysięcy na 30 tysięcy żołnierzy, sądząc jednak z doniesień dzienników brytyjskich, redukcja nie będzie aż tak znaczna. Do tej pory nie wiadomo, czy redukcja nastąpiłaby przez zmniejszenie liczby dywizji brytyjskich w Niemczech o jedną, czy też przez zmniejszenie stanu liczebnego każdej dywizji. Hamburska „Die Welt" twierdzi, że przypuszczalnie Pentagon pogodził się z proponowanymi zmianami, choć początkowo bardzo się nimi martwił, stawia tylko jako warunek, by były realizowane stopniowo.

Między planami strategicznymi Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii — utrzymuje „Die Welt" — nie ma bodaj zasadniczych różnic, jeśli chodzi o obronę Europy zachodniej. Oba sztaby generalne przykładają rozstrzygające znaczenie do należytej siły ognia atomowego, którego można by użyć przeciw zmasowaniom sowieckich sił lądowych. Na argument, że przez to nieuknioną stałaby się wojna atomowa w Europie, pada — wedle dziennika hamburskiego — odpowiedź, że wojna, w którą wmieszane byłoby terytorium Niemiec, w żadnym wypadku nie mogłaby być „małą" wojną.

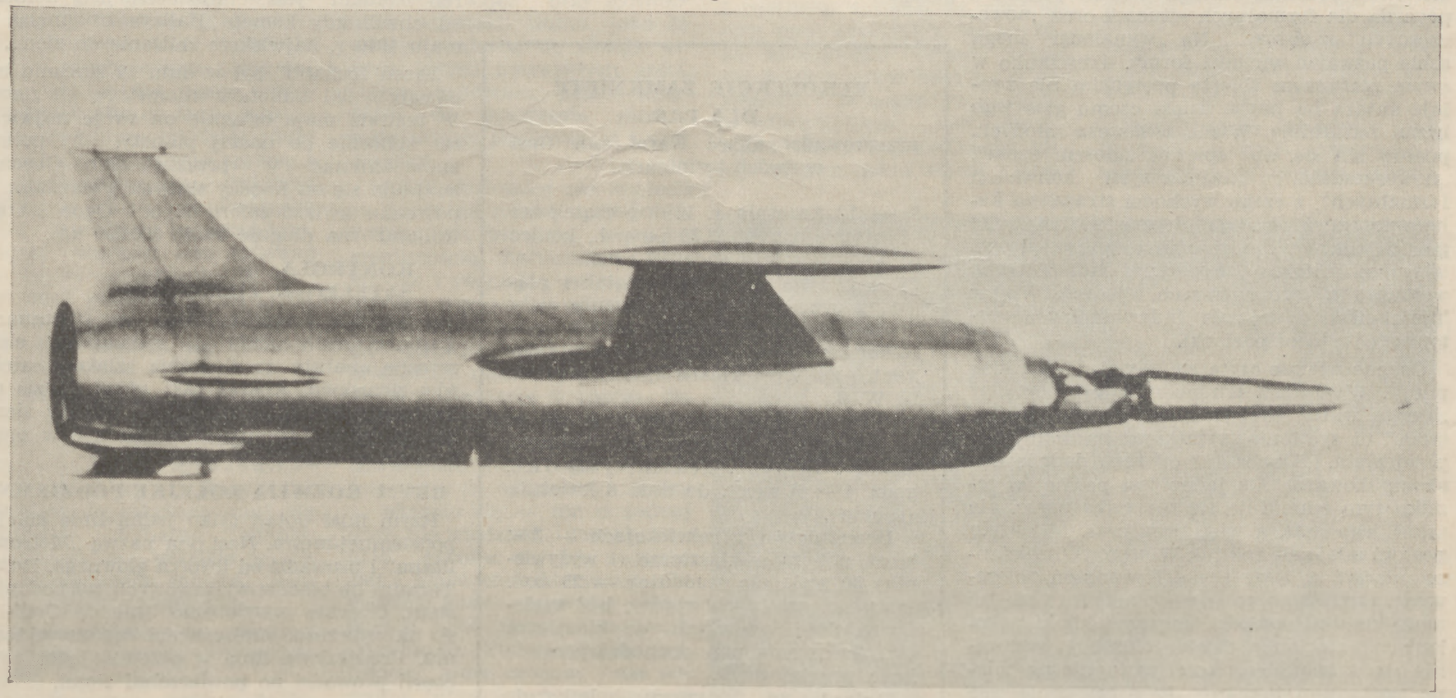
Wedle tego samego źródła, Wielka Brytania otrzyma od Ameryki pociski obrony przeciwlotniczej typu „Nike" i pociski kierowane o mniejszym zasięgu, np. typu „Corporal", by przez to móc poczynić oszczędności w wydatkach i materiale ludzkim. Ustawienie wyrzutni pocisków na terytorium niemieckim będzie następnie w w każdym poszczególnym wypadku przedmiotem postanowień państw paktu atlantyckiego.

Stany Zjednoczone także dążą coraz mocniej do redukcji swych zamorskich sił zbrojnych i swego budżetu wojskowego, stąd też ich tak czynne zainteresowanie kwestią pocisków kierowanych. Niedawno ogłoszono oficjalnie, że Ameryka rozdzieli sześć dowództw pocisków atomowych między swoje bazy po całym świecie. Równocześnie jednak, by zapowiedź ta nie wypadła za ostro politycznie, oznajmiono, że Stany Zjednoczone gotowe są rokować z Sowietami w sprawie ujęcia pod kontrolę wyścigu zbrojeń w zakresie pocisków długodystansowych.

Sandys, jak donoszą dzienniki, nie podejmował w Waszyngtonie rozmów na temat pertraktowania z Sowietami w sprawie wzajemnego wycofania wojsk.



Oddziały amerykańskiej piechoty morskiej otrzymały maleńkie, jednoosobowe helikoptery, których części składowe może przenieść jeden żołnierz, złożyć je w kilku minutach i unieść się w powietrze.



W pierwszych próbach lotniczych, które przeprowadzają dwaj wybitni piloci francuscy, Jean Sarail i Iwan Littolff, znajduje się nowy samolot francuski „Leduc" 022. Samolot przeznaczony jest do lotów na bardzo wielkie szybkości, stąd też cała jego konstrukcja została specjalnie ukształtowana i odbiega znacznie od typowych kształtów samolotowych: najwięcej miejsca zajmuje środkowy cylinder na wielkie ilości paliwa. Konstruktorzy samolotu ogłosili, że „Leduc" 022 osiąga dwukrotną szybkość dźwięku.

K S I Ą Ż K I

TOM WIERSZY WIKTORA TROŚCIANKI

Jedną z najczęściej stosowanych miar w poezji są wpływy. Mimo że w historii literatury wpływologię ośmieszono doszczętnie, poetom z reguły zagląda się w metryki, zarówno urodzenia jak i pochodzenia literackiego. Nie bardzo to pochlebnie o nich świadczy, dowodząc skłonności poetów do naśladowania i podrabiania. Tak, rzecz jasna, pojmują swą sztukę tylko poeci przeciętni, podpatrując i łowiąc zewsząd wynalazki formalne, modne sposoby, sztuczki graficzne, i na tym w ogóle kończąc. Wielu poetów mniema np., iż przez ucho igielne grafiki najłatwiej jest wejść do królestwa poezji, a co najmniej zwrócić na siebie uwagę. Barbarzyńska moda pisania wyłącznie małą literą (czasem, odwrotnie, po Gombrowiczowsku, pisanie imion pospolitych, a także i innych części mowy niby to dla ironii, z dużej litery) oraz lekceważenia interpunkcji, poza tym, iż jest czkawką po futuryzmie, świadczy o prostactwie, które dobrowolnie wyrzeka się pedału i bębni po klawiaturze z tępą monotonią. Interpunkcja w języku pisanym pełni bowiem właśnie rolę pedału w instrumentach muzycznych.

Trudno sobie wyobrazić wiersz bez jakichkolwiek wpływów. Ale poetów prawdziwych (bo jak ich nazwać inaczej?) sądzi się nie po formie, choć i to rzecz nie obojętna. Każda forma jest dla nich „taktem, nie wędzidłem". Tchnienie wielkiej poezji niezależne jest od formy. Wiersze Broniewskiego czy większość wierszy Gałczyńskiego aż zaskakują prostotą, prawie naiwnością. Moda, także i w poezji, jest zmienna, lecz wiersze, które mogą przetrwać, muszą posiadać jasny wyraz.

Tom wierszy Wiktora Trościanki*) z miejsca budzi zaufanie odwagą jasnego pisania i pogardą dla formalnych sztuczek oraz „nowoczesnych" zdobyczy. Na „wynalazki" mogą sobie pozwalać wirtuozi formy. Trościanko w swym pierwszym zbiorze poetyckim nie zwołuje świata na popis, dzięki czemu głos jego brzmi naturalnie. Wielu, zwłaszcza młodych, poetów sili się, aby śpiewać „głosem epoki", „nowoczesności", „najnowszych konwencji formalnych", z czego wychodzi straszliwa kakofonia, gdyż śpiewać dobrze można tylko głosem własnym. Trościanko śpiewa głosem własnym. Można, oczywiście, znaleźć różne wpływy i w jego wierszach, jednak Wiktor Trościanko to dojrzała indywidualność poetycka, charakter poetycki.

Osobne wiersze czyta się gorzej od tomików poezji. W wierszu trudno odnaleźć poetę, w zbiorku widać go wyraźnie. „Przeciw wiatrom" to symfonia wyjątkowo harmonijna i przejrzysta. Trzeba też od razu dodać: nieskomplikowana. Ale jedno jest pewne: w tomiku tym odnajduje się nie tylko poetę, ale także jego czas, a więc nasz czas. Niewielu poetom udaje się tak jak Wiktorowi Trościance uderzyć w tony uczuć i wzruszeń zbiorowych. Czytając jego wiersze przeżywa się na nowo smutki i radości, porywy i klęski pokolenia. Trościanko dzięki talentowi wczuwania się w losy zbiorowości zasługuje na miano poety narodowego. Jeśli już koniecznie chodzi o metrykę, jest to terminator Kazimierza Wierzyńskiego.

Liryka patriotyczna w drugiej połowie XX stulecia to bardzo trudny rodzaj. Trzeba mieć wielką odwagę, aby pisać wiersze patriotyczne. Trościanko ma tę odwagę. Los ponoć sprzyja odważnym, ale to nie reguła. Wydaje się, że w tomie Trościanki najsłabiej, chociaż wcale niefałszywie, brzmią wiersze sztandarowe, a więc przede wszystkim rozdział „Opowieści wojenne". Dlatego subtelniejsze poetycko są notatki z obczyzny, liryki osobiste i erotyki, wcale nie mniej patriotyczne w kolorycie od owych sztandarowych. Wiktor Trościanko jest czułym poetą lirycznym, nie wytrzymałym na pokusy publicystyczne.

Trudno pojąć, co skłoniło do wybrania tak nieszczęsnego tytułu dla zbiorku, co więcej, jakiś chyba demon nakazał mu ten tytuł powtórzyć dwa razy na „szmucach", trzy razy w reportersko napisanej przedmowie i jeszcze raz — jako motto do własnego tomu. Doprawdy rzadko się zdarza, aby pisarz zaopatrywał dzieło własnym motto. Publicystyka, aktualność dziennikarska, na szczęście, podmywa — bez ratunku, co prawda — tylko pierwszy rozdział tomu. Dalej coraz więcej poezji, aż w dwu ostatnich rozdziałach („Anemony" i „Szkice włoskie") wchodzimy na całkiem suchy grunt poezji, odrobinę skażonej żargonem dziennikarskim („Nad ulicą identycznych domów", „Nikt się tym nie przejął specjalnie", „z braku czasu w szablonowej ulicy" itd.). Na domiar, w tej wodzie publicystycznej spotyka się brzydkie robactwo frazesu, banału, a nawet językowych błędów („...umrzeć łatwo za przestrzeń, która u was wymawia się: Warschau", „przed nocą, która w gruzach i we łzach się troi", „i twoja — pomylona — śmierć pod Leningradem", „Wystarczy jednego tematu, bez kwiatów na marginesie", „Noc zaczaiła się w kąty", „kula na iglicę", „Znów biją tarabany", „zemsta na tyranów", „nie powtórzony nigdy Leonardo" itd.).

Ale w tomie „Przeciw wiatrom" można znaleźć także sute garście szlachetnego kruszcu poezji:

Niżej schyla się miasto.
Co dzień — niżej, głębiej.
Wieże padły i dachy,
pomniki, gołębie.
Rękopisy Norwida,
złoto starodruków.
Oddycha tylko łuną
kładzie się na bruku,
a z bruku jeszcze niżej,
do piwnic — w głąb ziemi.
(„Styks")

Matko pagórków leśnych i rymów najprostszych.
Pani o brwiach łagodnych, jak zakręty Wilii,
Słyszymy Cię z daleka — słuch nasz się wyostrzył.
Widzimy Cię w podziemiu — wzrok nasz się pochylił.
(„Modlitwa o powrót")

To nie ta sama cisza
w koleinach powszedniego wieczoru,
którym Cyganie przemkną, uciekając
przed siebie, przed siebie.
Gdy na wierzchołkach dębów
czaple na sen się zbiorą
i bezszelestny nietoperz
dreszczem przeleci po niebie.
(„Noce obczyzny")

Tomik wierszy Wiktora Trościanki z pewnością nie jest poetyckim odkryciem. Ale można go nazwać piękną poetycką przygodą.

J. B.

*) **Wiktor Trościanko PRZECIW WIATROM. „Myśl Polska". Londyn 1956. Stron 96.**

RÓŻNE WIADOMOŚCI

KOMETA PĘDZI W KIERUNKU ZIEMI

Kometa „Aren Rolland" pędzi z szybkością 126.000 km na godzinę na razie prosto w kierunku ziemi. Tak świeżo doniosło obserwatorium astronomiczne w Katanii na Sycylii. Kometa, jak dotąd, nie jest jeszcze widzialna gołym okiem. Przypuszcza się, że „Aren Rolland" jest najznaczniejszą kometą od chwili gdy kometa Halleya osiągnęła w maju 1910 r. największe zbliżenie do ziemi.

„Aren Rolland" był w dniu 12 stycznia br. odległy o 281 milionów kilometrów od ziemi. W połowie maja osiągnie on swoje największe zbliżenie do naszej planety, by potem znów zniknąć w przestworzach. Obecnie znajduje się on między słabymi gwiazdami w pośrodku gwiazdozbioru Ryb. Ogon „Aren Rolland" ma długość około 600.000 km.

KONTROLA SATELITÓW ZIEMSKICH

Z Nowego Jorku donoszą, że w Stanach Zjednoczonych udało się sporządzić elektryczne aparaty do śledzenia szlaków satelitów ziemskich. Aparat taki użyty będzie do kontrolowania amerykańskiego satelity ziemskiego, który wypuszczony ma być w przestworza w lecie roku bieżącego.

RZYM ROZWIJA KOLEJKĘ PODZIEMNĄ

Rzym miał dotąd tylko jedną linię kolejki podziemnej-metra. Nosi ona nazwę „Metropolitana" i prowadzi od dworca głównego, Roma Termini do placów wystawowych tuż pod miastem. Obecnie przedłużono linię do Ostii-Lido na wybrzeżu, miejscowości kąpielowej Rzymu. Przedłużona linia w przeważającej swej części prowadzi po powierzchni ziemi.

RAKIETY KIEROWANE

Jedna z amerykańskich firm wydawniczych przystępuje od października do wydawania pisma naukowego, poświęconego rakietom o dalekim zasięgu.

W KRĘGU ZABAWY

TANIEC I ŚMIECH

OKŁADKĘ niniejszego numeru ŻYCIA zdobi fotografia człowieka, którego nazwano „królem rock n' roll". Jest to Bill Haley. Od miesięcy w prasie całego świata toczy się polemika na temat problemu, który Bill Haley stworzył. Problemem tym jest właśnie „rock n' roll" — szaleńczy, hałaśliwy, dziki, pierwotny taniec, którego rytm oszałamia całe zastępy młodzieży na obu półkulach. Teatr, film, telewizja, są dziś przepojone melodiami tego tańca. W wielu miejscowościach rozszalała młodzież demolowała lokale, teatry i kina po przedstawieniach, barykadowała ulice, walczyła z policją. „Rock n' roll" był tego powodem, bo rytm jego nie tylko porywa do tańca, ale i niepokoi, podnieca, rozbudza instynkty dzikich wojowników.. Aż trudno zrozumieć, że prawie sentymentalnie wyglądający Bill Haley tyle sił sugestywnych umieszcza w swych tanecznych melodiach. Kto jednak widział kiedy np. taniec Murzynów, kto obserwował zapamiętanie tańczących, tego nie dziwią żadne wybryki przy „rock n' roll".

Bill Haley powiada, że to tylko młodzież o bardzo niskiej kulturze reaguje w ten sposób na rytm jego tańca. Na pewno ma rację, ale problem nie traci przez to ostrości. A raczej przeciwnie. Tam, gdzie siły brutalne łatwiej dochodzą do głosu — taniec ma wyzwalać uśmiech, ma być wytchnieniem, pełną radości zabawą, ma uczyć wdzięku i gracji. Nie da tego „rock n' roll". Rozumna młodzież zdaje sobie z tego na pewno sprawę i przeciwstawiając się dzikiemu zawołaniu tego egzotycznego tańca, daje dobry przykład tym, którym trudniej jest panować nad swymi odruchami. W każdym bądź razie im mniej „rock n' roll" będzie miał zwolenników, tym prędzej się skończy, „przetańczy".

Nie chcielibyśmy, aby ta opinia o „rock n' roll" była potraktowana przez kogokolwiek jako przeciwstawianie się prawu młodzieży do zabawy. Przeciwnie, uważamy, że młodzież musi się wytańczyć, wyhasać, wyśpiewać, cieszą nas wszelkie jej figle, raduje każda zabawa, która jej pójdzie na zdrowie.

Jakąż uciechę na przykład wywoływały zawsze i wszędzie kawały studenckie!

Przypomnijmy sobie choćby jeden z nich.

W latach dwudziestych po pierwszej wojnie światowej, studenci najmłodszego uniwersytetu w Polsce, Uniwersytetu Poznańskiego, urządzili kawał, o którym Poznań i cała Wielkopolska wspominały aż do ostatnich lat przedwojennych.

Postanowiono wypłatać figla całemu miastu, które, aby się kawał udał, musiało uwierzyć, iż przez Poznań przejeżdżać będzie w drodze powrotnej z wystawy światowej w Wembley — egzotyczna misja z Beludżystanu i że zatrzyma się na kilka godzin w mieście. Zorganizowano w tym celu reklamę prasową, przeprowadzono dwie zamiejscowe rozmowy: jedną z wojewódzkim wydziałem bezpieczeństwa, drugą z przedstawicielem Polskiej Agencji Telegraficznej. Przyjęciem misji miało się zajmować nieistniejące w Poznaniu Towarzystwo Polsko - Tureckie. W jego to imieniu zamówiono operatora PAT'a, który miał sfilmować przyjazd misji.

Skład misji był niewielki, gdyż wizyta miała charakter raczej nieoficjalny. Studenci zdecydowali, że wystarczy dwóch egzotycznych książąt, przy nich jeden wierny sługa, a z nimi sekretarz poselstwa polskiego z Ankary. Kostiumy w miarę egzotyczne, wszystkie w sam raz i odpowiednie do sytuacji. Monokl w oku sekretarza-radcy, rekwizyty i kostiumy wypożyczył teatr, wspaniały wóz marki Berliet — dał jeden z wtajemniczonych inżynierów w mieście. Od dostojeństwa i egzotyki aż kapało. Dokonano zdjęć przy żywiołowych wiwatach tłumu, jako że nieczęsto zdarza się okazja witania takich niezwykłych gości, których zaproszono przede wszystkim do zwiedzenia zamku, gdzie mieścił się również i uniwersytet.

Młodzi dostojnicy nie zawiedli się licząc na polską uprzejmość. Witano ich wszędzie z wielką gościnnością. Zarówno w zamku, jak i później w ratuszu, do którego wprowadził ich sam reprezentant miasta. Gęsty tłum na ulicach, wiwaty i oklaski. Wieczorem miało się odbyć galowe przedstawienie w operze dla uczczenia gości, ale nie doszło do skutku, bo figlarna czwórka dowiedziała się w czas, iż telefonowano do Warszawy, która — okazało się — nic o żadnej misji nie wiedziała. Trzeba więc było wycofać się jak najszybciej i zmyć charakteryzację. Po godzinie kawał się wydał. Całe miasto pokładało się dosłownie od śmiechu. Policja chciała wyciągnąć konsekwencje, ale poczucie humoru rektora uniwersytetu uratowało figlarzy. Reprezentant miasta przyznał również, że kawał był pierwszorzędny i wybaczył.



Dobry żart tynfa wart. Charakteryzacja doskonała, a więc powinno się udać!...

Dobry kawał nie łatwo się starzeje i nawet powtarzane wywołują wiele śmiechu. Bardzo niedawno, bo po prostu kilkanaście dni temu głośny był w Waszyngtonie dowcip bardzo przypominający ten, który przytoczyliśmy. Autorami kawału byli tym razem nie studenci, lecz dziennikarze, reporterzy prasowi, więc chodziło im zapewne nie tylko o zabawienie się, ale także i rozgłos.

Jak wiadomo, wizyta króla Arabii Saudyjskiej Ibn Sauda w Waszyngtonie spotkała się z wielu stron z ostrymi głosami sprzeciwu. Kontrowersja na temat tej wizyty podsunęła dwom nie wymienionym z nazwiska reporterom myśl przebrania się za gości królewskich. Pomysł okazał się dobry i kawał udał się w zupełności. W czasie swej wizyty w Waszyngtonie „król Saud" zjawił się w nieokreślonym bliżej miejscu, gdzie został wraz ze swym towarzyszem przyjęty uroczyście i gorąco przez przywódcę mniejszości demokratycznej w kongresie Stanów Zjednoczonych, Joe Martina i jego sztab. „Władcę Arabii Saudyjskiej" fotografowali niezliczeni turyści, którzy dowiedziawszy sie o jego wizycie pozjeżdżali szybko na miejsce, by nie stracić niezwykłej gratki. Dwaj dowcipnisie nie mogli jednak długo grać przyjętych ról, zarówno dlatego, że rzecz mogła się w każdej chwili wydać, jak i ze względu na to, że trudno im było powstrzymać się od śmiechu mimo zawojów arabskich, przyprawionych bród i czarnych okularów. Zdjęli maski i ujawnili całą prawdę ku rozpaczy wszystkich dostojników, którzy zgromadzili się na ich przyjęcie.

Podajemy tu fotografię przebranych w chwili rozpoczęcia i zakończenia przez nich zabawy.



Ileż było śmiechu...

NOTATKI

„Merkuriusz Polski" — czasopismo absolwentów i studentów wyższych uczelni w Anglii znowu zmieniło okładkę i zespół redakcyjny. Na jego czele stanął Florian Śmieja. Zespół zapowiada również „wniesienie nowych treści" i „odmienny stosunek do Kraju od oficjalnie przyjętego przez emigracyjne ośrodki".

◆

Można się więc spodziewać nadejście nowej epoki, zwłaszcza w dziejach „Merkuriusza". Do tej pory historia tego miłego pisma rozpadała się na dwa okresy: poetycki i historyczno-kulturalny. W pierwszym charakter pismu nadawała ogromna ilość wierszy plejady poetów obojga płci, wierszy, komentowanych jako rewolucja w kulturze polskiej. Drugi okres „Merkuriusza" był niewątpliwie w jego dziejach najświetniejszy, dzięki indywidualności redaktora, Mieczysława Paszkiewicza, który w miejsce poetyckich rewelacji i wygrażania piórem ospałemu i zgrzybiałemu światu starych wniósł do pisma rzetelne opracowania z historii kultury polskiej i poważne a niekrzykliwe materiały literackie.

◆

Młodym obsolwentom nie wystarczało to jednakże. Zapragnęli większej śmiałości, drażliwości i przede wszystkim, aby mówić innym językiem niż „oficjalnie przyjęty przez emigracyjne ośrodki". Postanowili zatem stworzyć „prawdziwie wolną i niezależną trybunę młodych" i obalić emigracyjną „drętwą mowę i wybujały kult fikcji".

Nietrudno się domyślić, że ostrogą dla młodych absolwentów były nie tyle jakieś palące koncepcje własne, co powodzenie „Po Prostu" — czasopisma młodzieży w Kraju. Zapragnęli więc zostać emigracyjnym „Po Prostu" i tej idei zawdzięczamy nową okładkę „Merkuriusza" z tytułem na poprzek.

Ale emigracyjnych „poprostowiczów" urzekła raczej metoda niż cel mistrzów z Kraju. Na razie bowiem ogłosili tylko, że będą śmiali, drażliwi i odmienni w stosunku do Kraju. W jaki sposób i dlaczego, to się ma dopiero wyjaśnić. Jak dotąd, pewne tylko to, że trzeba koniecznie walić w tarabany.

◆

Młodzieży emigracyjnej, mimo że już łysieje, nie przyszło do głowy, że to, co w Kraju może uchodzić za rewelację, na emigracji brzmi po prostu banalnie, co młodocianym uszom wydaje się „drętwą mową". Weźmy na chybił trafił np. 4(419) numer „Po Prostu". Na pierwszej stronie czytamy: „... Tzw. walka nowego ze starym nie ma żadnych znamion walki politycznej. Odbywa się na zasadzie wzajemnego opluwania się, przylepiania etykietek czy tzw. personalnych rozróbek." I dalej: „ Akcja wyborcza nie nosiła znamion ideowo-politycznej rozprawy. Obracała się wokół podstawowych kwestii bezdyskusyjnie przyjmowanych przez ogół." „Nie posiadamy obecnie pełnego szczegółowego programu ideowego, pełnej koncepcji socjalizmu, koncepcji partii i struktury władz. Nasz dotychczasowy ideologiczny dorobek sprowadza się do negacji pewnych elementów dotychczasowej teorii rewolucji, które określamy jako stalinowskie. I na tym koniec." Itd. („Wyjąć konserwę z puszki") Jeśliby tak napisał publicysta emigracyjny, zwymyślano by go od cymbałów, że nie rozumie przemian w Kraju, wysokich prądów ideowo-politycznych, napięcia mózgów itp. Ale w „Po Prostu" brzmi to wszystko jak niebotyczne rewelacje.

Wobec tego nie chcąc mierzyć sił ze starymi i zidiociałymi publicystami emigracji na polu oceny wydarzeń w Kraju, merkuriuszowcy postanowili trzepać skórę, jaka jest pod ręką: emigracji. Jak kijanką po brudach, a głośno, a żwawo, a z rozmachem. Co by też ci młodzi ludzie robili, gdyby nie było do zwalczania starych?

◆

Takie oto refleksje budzi pierwszy numer „Merkuriusza" pod nową redakcją, a zwłaszcza programowy artykuł, podpisany przez Bolesława Taborskiego.

Między cytatą z Norwida i cytatą ze Słowackiego, dwu ideowych kolegów Bolesława Taborskiego po piórze, krewki młodzieniec ustawił tarczę z pokraczną sylwetką babci-emigracji i strzela do niej z wiatrówki jak w kaczy comber.

◆

Polemika z tego rodzaju młodzieńczą zabawą byłaby raczej żenująca. Ale skoro nas już do zabawy wyzwano (a wyzwano, bo p. Taborski, wieloletni współpracownik ŻYCIA, stwierdził w swym artykule, że jest to jedno z pism, których „nie można traktować poważnie"), pobawmy się, przytaczając kilka złotych myśli z rozważań ideowych Bolesława Taborskiego.

Co teraz robią „emigracyjni włodarze i luminarze"? — zadaje sobie pytanie na wstępie rozprawy młody publicysta. — „Z nabożeństwem dzielą włos na części".

„Żadne pretensje nie podważą faktu, który w swej bezwstydnej nagości brzmi bardzo prosto: nie ma dziś na emigracji nikogo, kto miałby moralne prawo do reprezentowania narodu..." — stwierdza B. T.

Fakt, nie dość, że bezwstydnie nagi, jeszcze do tego brzmi bardzo prosto. Potworność!

„Źródła tej absurdalnej sytuacji tkwią w dość odległej już epoce emigracji wojennej."

Dobrze chociaż, że tkwią, a nie biją.

„Hasło 'państwo to ja' stało się naczelnym aksjomatem polityków. Ale państwo trzeba było podbudować masami... Dla zapewnienia odpowiedniej ilości etatów niezbędne było istnienie na emigracji należycie licznej masy..."

Mniej więcej jeden etat na dziesięć głów.

„Stawianie nadal na tymczasowość i patriotyczne frazesy oznacza zawieszenie emigracji i jej działalności w próżni absolutnej."

W próżni Toricellego.

„Ośrodki polityczne na emigracji uległy zupełnemu uwiądowi starczemu tak pod względem intelektualnym jak i organizacyjnym."

Jakim więc jeszcze cudem żyją? Emigracja zawieszona w próżni absolutnej, w której, jak wiadomo, nie ma życia, ośrodki jej zapadły na uwiąd starczy, a jednak:

„Nie brak kandydatów na Królów Duchów, ale zupełnie brak im do tego kwalifikacji."

Nic nie szkodzi, „Merkuriusz" ich przeszkoli.

„Kult minionych bezpowrotnie zjawisk polskiego życia, jak ułan z lancą... jest cieplarnianym kultywowaniem egzotycznych roślin."

Tak więc ułani z „malowanych dzieci" zmienili się w egzotyczne orchidee.

„...A wynarodowienie jest zbyt wielką zapłatą za zaspokojenie zdrowego instynktu odetchnięcia świeżym powietrzem."

?

„W tym celu potrzebna jest wychowawcom znajomość nie tylko idealistycznie pojętej historii państwa, które sięgało po Dniepr czy Zbrucz, ale także — i przede wszystkim — teraźniejszość spraw narodu żyjącego między Odrą i Bugiem."

Potrzebna jest nam więc znajomość historii i „teraźniejszość spraw narodu".

Skąd jej wziąć?

„Tradycje przedwojennego 'Przewodnika Katolickiego' nie mogą bowiem pretendować do reprezentowania katolicyzmu polskiego."

Te tradycje mają istotnie dzikie pretensje.

„Nie mniej 'Kultura' jest jednym z niewielu zjawisk, jakich emigracja nie będzie potrzebowała się wstydzić."

Kto wie, a może jednak potrzeba przyciśnie zjawisko.

„...'Merkuriusz' nie był wyrazem niczyich poglądów."

No to chyba dobrze?

„Będzie to (teraz) pismo rewolucyjne."

„Prymas Polski i biskupi w Kraju przywróceni są do pełni władzy."

Nigdy jej nie byli pozbawieni, tylko im ją przeszkodzono sprawować.

„Zakaz ten (czytania przez katolików pism komunistycznych) kompromituje wobec Kraju emigracyjne czynniki kościelne..."

Czyżby Stolica Apostolska stała się „emigracyjnym czynnikiem kościelnym"?

„Polacy w Kraju żyją w świecie rzeczywistym, nie tak różowym, ale bardziej dotykalnym niż świat bajek i fikcji, którym żyje oficjalna emigracja."

Można powiedzieć, że Kraj żyje w świecie różowawym. Poza odcieniem koloru, różnica polega też na tym, że Kraj żyje „w świecie", by tu zaś, „nieszczęśni", „światem". „Na świecie jeszcze, ale nie dla świata."

„Zakłamanie we wszystkich sferach działania wytrąciło możnym emigracji grunt spod nóg... Stąd muszą oni uciekać się do oszczerstw, szantażu, propagandziarstwa i jawnego nieledwie stosowania metod, które uroczyście się potępiało u komunistów w Kraju. Frazesy i modlitwy stają się hipokryzją, gdy na każdym kroku gwałci się zasady etyki chrześcijańskiej i demokracji."

„Wytwarzanie umownego świata fikcji jest zrozumiałym zajęciem dla ludzi, którzy stracili wiarę na urzeczywistnienie swych politycznych celów..."

A więc o cóż chodzi?

Twórcza praca dla Polski jest możliwa „przy pełnej niezależności od mafij, konwencji i zardzewiałych chomątów myślowych".

Wszystko słuszne, z wyjątkiem konwencji genewskiej i chomątów: bo, po pierwsze, chomąto jest rodzaju nijakiego i dopełniacz liczby mnogiej tego rzeczownika brzmi „chomąt", a nie „chomątów", po wtóre, chomąto nie może rdzewieć, gdyż jest sporządzone ze skóry i włosia, po trzecie, chomąto ułatwia zwierzęciu pracę, a nie utrudnia.

◆

Z pyska — mówił mój instruktor w wojsku — ci młodzi bardzo mi się podobają. Dopóki go nie otworzą.

J. B.

TWÓRCZOŚĆ EMIGRACYJNA

TEODOZYA LISIEWICZ

POKUTA WODY

OPOWIADANIE

6)

Gniewina, gdy do niej przybiegły, aż na łóżku zasłanym usiadła, choć zawsze przestrzegała, by w dzień nie siadać. Teraz zapomniała i ręce umączone, bo chleb właśnie zaczyniała, mocno za siebie w kapę wparła. A kiedy odzyskała mowę, na kolana runęła i bijąc się w piersi, zawołała:

— Nie karz, Panie Boże, bom jej tego nie życzyła! — z czego zaraz sąsiadki wywnioskowały, że zupełnie czystego sumienia mieć nie mogła.

Hieronim wygrzewał się jeszcze pod pierzyną, widział wszystko i słyszał i nic a nic nie mógł zrozumieć.

Tak, panna Powidzka umarła. Tego dnia nikt nie poszedł po wodę, jako że ludzie mali bardziej szanują wolę zmarłych, aniżeli żywego człowieka. Maciusiowa, która objęła rządy, dała znać do Jaglenicy, a gdy nad wieczorem przywlokło się kilka staruch i pociągając nosami, chciało pokłonić się nieboszczce, oznajmiła, że panna jeszcze nie gotowa. Jutro przeniosą ją do kościoła, to się napłaczą do syta. I ta wieść szybko się rozeszła i już dopytywali, kiedy pogrzeb, czy aby w niedzielę, bo każdy chciał widzieć, jako że bogacze tak często nie umierają jak biedota. Zgadywali nawet, jakie to konie dziedzic z Jaglenicy przyśle, pewnie kare, kto trumnę na wóz poniesie i czy księża z Chodańca i Zworzenia też przyjadą. A Maciusiowa to będzie chyba szła z dziedzicem, bo od lat i do końca samego, jedna przy pannie została.

Aż tu padło jak grom z jasnego nieba. Ksiądz powiedział, że zmarłej do kościoła nie wpuści! O Jezu! Że zła była, to na twarzy miała wypisane, że skąpa — sami wiedzieli, ale żeby takiej bogaczki przed głównym ołtarzem nie ustawić, świec z dziesiątków nie palić, kadzideł, i żeby kto żyw nie przyszedł chociażby przyklęknąć, popatrzeć, odmówić Zdrowaśkę? Jak Zgorzenie-wieś Zgorzeniami, tego nigdy jeszcze nie było! A tu ksiądz się uparł i powiedział, że nie wpuści. Niemal trwoga zawisła nad Wolicą i przedmieściem.

Jeszcze tego samego wieczoru ruszyli do księdza mężczyźni z Gniewą na czele, któremu najbardziej zależało na wystawnym obrzędzie, by do końca życia sumienie mieć czyste.

— Wiecie dlaczego? — rzekł ksiądz wreszcie — Bo bez Sakramentów umarła.

Pojąć nie mogli. Jak to? Przecież i Szymek i organista opowiadali szeroko, jak to przed dom zajechali, jak zapłakana Maciusiowa już w sieni czekała, a z nią ten pastuch, co go zobaczyła przy studni i po księdza posłała, i kobiety z parcelacji, i jak na widok księdza wszyscy poklękali a Maciusiowa zaraz drzwi otworzyła do pokoju chorej, która dopiero w godzinę później ducha wyzionęła.

— Tak też i było — ksiądz prawił. — Tylko nie wiecie, że nieboszczka przyjęcia Sakramentów świętych odmówiła i kazała mi wrócić z Panem Bogiem, skądem przyszedł. No? — nie czerwony jak zwykle, kiedy się czymś przejmował, tylko blady był w tej chwili ksiądz ze Zgorzeń. Dopiero teraz trwoga prawdziwa zaciążyła ludziom nad głowami.

— A człowieka, kim by nie był, który w ostatniej chwili z Bogiem pogodzić się nie chciał, do kościoła przed wielki ołtarz nie wpuszczę! — zakończył ksiądz, blady jeszcze bardziej.

Trwoga osiadła pod pułapem księżej jadalni zniżyła się jak pająk po nitce i przygniotła myśli, że zdawały się twardnieć pod jej naporem. Zła mogła być panna, skąpa do grzechu, wody nawet żałowała, ale żeby aż tak? Niejednemu ciarki zimne przebiegały po plecach. Strach pojąć, a cóż dopiero powtórzyć tym, którzy w domu czekają?

— Księże proboszczu — nagle w ciszy odezwał się Gniewa. Ile razy przyszło występować w gromadzie, nigdy do księdza nie zwracał się po imieniu, czując że nie wypada. — Księże proboszczu, a jak to było z Wawerką? Też bez Sakramentów umarła, a za życia lepsza chyba nie była od panny nieboszczki.

Ożywili się mężczyźni. Prawda! Z uznaniem spojrzeli na Gniewę. Że też tak łatwo do głowy mu przyszło, o czym inni zapomnieli!

— Kto gorszy, a kto lepszy, nie nasz w tym osąd. Bo każdy z nas na Boskie sprawy tyle ma rozumu, ile po koniec swego nosa dojrzy. A cóż to, nie znacie Ewangelii? Wawerkę-ście sobie przypomnieli? To słuchajcie. Komu Pan dał mało, to i mało od niego żąda. Wawerka tyle nawet nie wiedziała, żeby białe odróżnić od czarnego, to jak chcecie, żeby złe odróżniła od sprawiedliwości? I nikt z nas nie wie, jakie to światło na nią spłynęło wtenczas, kiedy do jamy wpadła. A pannie Powidzkiej nieboszczce, wiele Bóg zesłał, bo i rozum wolny od głodu, i majątek, wykształcenie, i szacunkiem ludzkim mogła się była cieszyć do ostatka, a ona co? Z nikim, niczym się nie podzieliła, choć wiedziała co grzech, tylko w złości takiej żyła, że aż małego Gniewę, dziecko, patykiem pobiła, a na dodatek mnie okłamała, że do kościoła jeździ. I za to wszystko, jeszcze w ostatniej chwili, sam Pan Bóg do niej przychodzi i do zgody rękę wyciąga, a ona TĘ RĘKĘ odtrąca? Nie wpuszczę, i już!

Wtenczas, gdy wszyscy stali ogłuszeni taką pychą nieboszczki wobec Pana, znów Gniewa się odezwał:

— Sam ksiądz proboszcz powiedział, że nie wiemy co w ostatniej chwili zaszło między Panem Bogiem a Wawerką. To skąd możemy wiedzieć jak było z panną Powidzką?

Ksiądz spojrzał na Gniewę uważnie i nie odpowiedział. Mężczyźni też na niego spojrzeli, potem zaczęli zbierać się do odejścia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

MARIAN CZUCHNOWSKI

ANUSI

I

Biały kotek przyniósł pączek
Świeżej róży dla córeczki.
Mokry nosek w róg fartuszka
Wytarł, mrucząc u jej rączek.

Nastawiła córka uszka,
Głaszcząc kotka, rwąc porzeczki
Do dzbanuszka. Potem siadła.
Słodkie z kotkiem grona jadła.

Pączek w złoty włos upięła
Ślicznie, choć i bez zwierciadła.
A na pączku modra muszka
Z szczęścia głęboko usnęła.

II

Pod zieloną, senną gruszą
Bije czyste, jasne źródło.
Co się białe kwiatki wzruszą
Śnieg się sypie. W trawie siada.

Woda gruszy opowiada,
Że widziała ważkę cudną.
Pisze woda o tych kwiatkach
Srebrną książkę i przy świadkach.

Z śniegu gruszy zdania składa.
Na brzegach nurtu się puszą.
Aż ze środka się wyłania
Jej maszyna do pisania.

III

W wilgotnej trawie, jak znaczek,
Usiadł świętojański robaczek.
Jak cicha iskra mży.
Trawa się boi i drży.

Nie bój się, trawko, rośnij i lśnij!
A ty, robaczku, mżyj.
Pachnie otawa, bez i głóg
Kolczasty od czuba do nóg.

U rzeki poją gniade konie.
Potem popędzą je na błonie.
A świętojańskie robaczki
Czekają na wiejskie praczki.

IV

Siwy konik z żółtą grzywą
Parskał, biegał, ścigał wronę.
Prychał, wierzgał, kwiczał śmiało.
Tyle ruchu, pędu, krzyku!

Straszył wróble skórą siwą.
Echo w gąszczu się zrywało.
A ten konik, jak balonik,
Polatywał, pokwikiwał.

Sunął dziko w cienkim chruście.
Pognał. Trzaskał po kapuście.
Dźwięknął tylko srebrny dzwonek
Po koniku.

Marian Czuchnowski

LUDZIE I ZDARZENIA



Wystawę młodych współczesnych artystów plastyków otwarto w tych dniach w Londynie. Zdjęcie nasze przedstawia rzeźbiarza portugalskiego, J. Cutileiro oraz jego dzieło — głowę z granitu.

✱

Mapa Związku Sowieckiego, nad którą od wielu lat pracowała ekipa specjalistów z Instytutu Geofizycznego w Moskwie, została ostatnio ukończona i wydana. Wykonano ją w 70 kolorach i odcieniach, w skali 1:2.400.000. Jest to pierwsza w historii Rosji mapa nie zawierająca białych plam terenów niezbadanych.

✱

Artur Miller, znany amerykański autor dramatyczny został w tych dniach oficjalnie pozwany przed sąd w Waszyngtonie pod zarzutem uchybienia Kongresowi. W roku 1947 wziął on udział w pewnym zebraniu komunizujących pisarzy amerykańskich, a obecnie odmówił wyjawienia przed komisją Kongresu nazwiska przewodniczącego tego zebrania. Miller, zanim nazwisko jego stało się sensacją prasową z okazji jego niedawnego małżeństwa z Marylin Monroe, zyskał sobie był ogromną i trwałą sławę jako autor znakomitych sztuk teatralnych. Największym powodzeniem w Europie cieszyła się jego „Śmierć komiwojażera" oraz „Czarownice z Salemu" wystawione przez paryski teatr Sary Bernhardt w niezapomnianej reżyserii R. Rouleau.

✱

Ojciec Aime Duval, jezuita — gitarzysta zgromadził na swym pierwszym recitalu w Paryżu ponad 5.000 osób. Solowy (z gitarą) występ jego stanowił centralny punkt dorocznego święta kapelanów paryskich szkół średnich i trwał dwie i pół godziny. Na program złożyło się przeszło 30 piosenek własnej kompozycji ojca Duval, wśród których humoreski i pełne poezji ballady przeplatały się z motywami zaczerpniętymi z tzw. „gospels" (śpiewów religijnych Murzynów amerykańskich). Sukces, z jakim „gitarzysta Boży", jak nazwała go francuska prasa, spotkał się zwłaszcza wśród słuchaczy poniżej lat 20, skłania ks. Duval do powtórzenia swego recitalu w ogromnej hali paryskiego Velodrome d'Hiver.

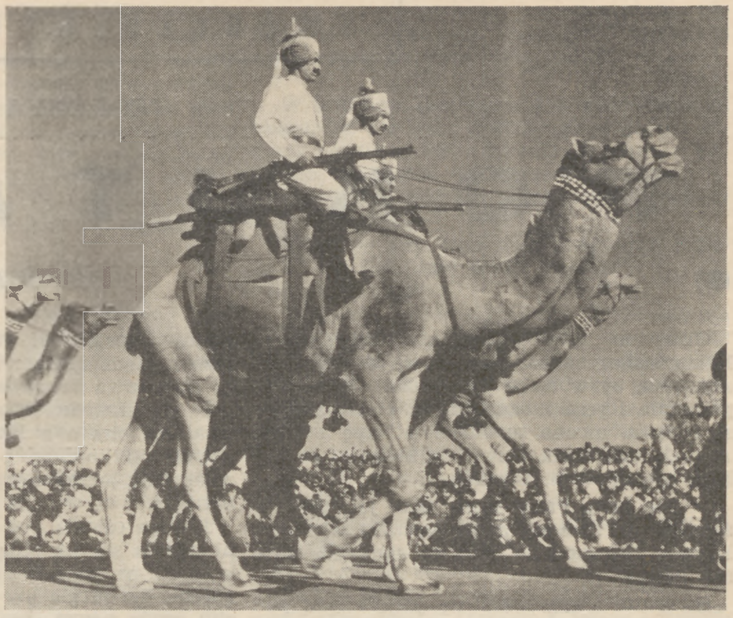
✱

Cesarz Etiopii, Haile Selassie udzielił w tych dniach korespondentowi „New York Times" wywiadu, w którym oskarża reżym Nassera o podniecanie muzułmańskich ruchów separatystycznych w Abisynii. Agitatorzy egipscy dążą, zdaniem cesarza, do wywołania powstania przeciw rządowi wśród muzułmanów, którzy zamieszkują południowowschodnią część kraju. Dalsze plany Nassera przewidują podobno włączenie tych terenów do tzw. „wielkiego Somali", które, po wygaśnięciu obecnego mandatu ONZ, stałoby się domeną wpływów egipskich.

✱

John Kasper uważany jest za jednego z najniebezpieczniejszych demagogów - rasistów w Ameryce. Terenem jego agitacji są stany południowe, w których, mimo decyzji Najwyższego Sądu Federalnego, wciąż stosowane są przepisy dyskryminacyjne w stosunku do Murzynów. Kasper był już skazany na więzienie za udział w zamachach dynamitowych na kościoły uczęszczane przez czarnych oraz mieszkania pastorów. Był też parokrotnie aresztowany — ostatnio za organizowanie rozruchów w stanie Tennensee, gdzie zaczęto wprowadzać nowe przepisy o równouprawnieniu w szkołach — za każdym jednak razem stronnicy jego dopomogli mu wykręcić się od kary. Kasper jest pochodzenia niemieckiego. Ma dziś 25 lat, do niedawna był drobnym księgarzem w Greenwich Village, nowojorskiej dzielnicy artystów i pisarzy. Przezywany był tam „małym Hitlerem", gdyż kolportował i sprzedawał książki o ideologii narodowo - socjalistycznej. Jest on poza tym fanatycznym wielbicielem wielkiego obłąkanego poety Ezry Pounda, któremu składa wizyty w domu dla chorych umysłowo i od którego otrzymuje entuzjastyczne depesze po każdym swym rasistowskim wyczynie. W przemówieniach swych John Kasper zieje również nienawiścią do Żydów, intelektualistów, liberałów, muzyków jazzowych i psychoanalityków.

✱



Święto Republiki Indyjskiej, obchodzone było w tym roku w New Delhi z wielką paradą i rozmachem. Centralnym punktem uroczystości stała się defilada wojskowa z udziałem tradycyjnych, egzotycznych formacji indyjskich. W barwnym pochodzie brał m. in. udział oddział „meharystów" w pełnym rynsztunku dosiadających znakomicie wytresowanych wielbłądów.

✱

Ambasador sowiecki Kostilew wywołał przybyciem swym do Buenos Aires falę gwałtownych demonstracji antykomunistycznych. W dniu, kiedy składał on listy uwierzytelniające, rząd musiał zmobilizować znaczne siły policji dla ochrony przedstawiciela Związku Sowieckiego przed gniewem tłumu, który nie zapomniał krwawej represji sowieckiej na Węgrzech. Na zdjęciu poniżej grenadierzy konni tradycyjna eskorta ambasadorów w Buenos Aires, uspakajają swe konie spłoszone przez demonstrantów.



Printed by Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734.